

Własnym Głosem

LIPIEC – WRZESIEŃ 2019 • ISSN 1232-6559 • CENA 4 ZŁ



Mieczysław Rożek – Nałęczów – pastel

Aldona Borowicz

DREŹCĄCY SZYFR...

szkic o poezji Anny Świrszczyńskiej – część 2

Kogo właściwie reprezentuje bohater liryczny Świrszczyńskiej; knajpiarza, kochankę jubilera, chłopaka z poprawczaka, dozorcę, straganiarkę, szmuglerkę i emeryta... Ta lista bezimiennych z „tłumu” byłaby dłuższa. Większość z nich to ludzie z tzw. „marginesu społecznego” i jak poetka powie „wszystko tchórze”. Bo jak inaczej przeciwstawić Bohaterstwu bohaterstwo nic nie znaczących „maluczkich”, jeśli nie ironicznym „wszystko tchórze”. Miejscem życia tych „małych” bohaterów była niegdyś ulica – wtedy przez sześćdziesiąt trzy dni i sześćdziesiąt trzy noce” ulica „pod ostrzałem”. I tu właśnie rozgrywały się ówczesne dramaty ludzkie; na tej ulicy dokonywano wyborów między życiem a śmiercią. Ta dawna przeciwieństwo „żyła”; wtedy – już tylko „konoła”....

Bez owego dystansu do „barykad”, „szpitala” i „martwego miasta” nie mogłaby poetka mówić o heroizmie bez patosu, bez „podniebnego” uniesienia. Każdy wiersz – „mały” obrazek „rozstrzeli-

wanej ulicy”. Dlatego, być może tom ten odbieramy jako dzieło „antheroiczne”, chociaż nasz odbiór byłby nieprawdziwy, gdybyśmy wyłącznie w taki skrajny sposób odczytywali intencje Anny Świrszczyńskiej. Ale przyjrzyjmy się nieco bliżej strukturze wierszy. Poetka zdecydowała się bowiem na użycie – sprawdzonej dużo wcześniej – poetyki różewiczowskiej, ponieważ sprozaizowanie wiersza sprzyja autentyczności czy też wiarygodności obrazów i sytuacji:

„Konoła w piwnicy
na workach z węglem,
wołała wody,
wołała syna,
nie było nikogo.

Syn zapomniał o matce,
Syn czyścił automat.
Liczył naboje
Przed walką.”

(„Zapomniał o matce”, wyd. II, s. 41)

Autorka *Budowałam barykadę* unika metafor. Ale posługuje się metaforycz-

nym opisem zachowań, przeżyć podmiotu lirycznego, a także opisem tła sytuacji i zdarzeń. Te dwa kreowane obrazy wywołują w nas wrażenie prawdziwości świata przedstawionego, a więc autentyczności „rozstrzelanej ulicy”, szpitala i bezludnego miasta. Intencją poetki, skierowaną ku czytelnikowi, jest stworzenie iluzji żywego obrazu Powstania. Ożywień wspomnień, powrót pamięci w historyczną już przeszłość.

Język poetycki Świrszczyńskiej; oschły i zimny; oraz zobiektywizowany stosunek do świata przedstawionego, pozbawione emocjonalnych elementów, wiodą nas ku refleksji, do wspólnego uczestnictwa w przeżyciach psychicznych: „/... / Oplakujmy sześćdziesiąt trzy dni/ i sześćdziesiąt trzy noce/ walki. I godzinę/ kiedy się wszystko skończyło. // Kiedy na miejsce, gdzie żyło milion ludzi, / przysła pustka po milionie ludzi//”. – („Ostatnie polskie powstanie”, Wyd. II, s. 8). Zacytowany tu wiersz pełni niejako funkcje apelatywną. Jest jakby inwokacją.

Terminy literackie

– Środki stylistyczne oraz inne ważne pojęcia z zakresu literaturoznawstwa
cz. 3

Antonim – termin, oznaczający przeciwieństwo, odwrotność znaczeniową innego terminu; antonimy to terminy przeciwstawne. Dziedzina wiedzy zajmująca się m. in. antonimami to językoznawstwo. Termin antonim również ma swój antonim – jest nim synonim. Przykłady antonimów:

- ciepło – zimno,
- gruby – chudy,
- syty – głodny.

Antropomorfizacja lub antropomorfizm – zabieg językowy, polegający na nadawaniu niebędącym ludźmi przedmiotom, pojęciom, zjawiskom, zwierzętom itp. cech ludzkich i ludzkich motywów postępowania[1]. Często odnosi się do wyobrażenia bogów na obraz i podobieństwo człowieka.

Przykłady: „kot spojrział na mnie z wyrzutem”, „wieczorem oziębiło się, ale kamień był przyjaźnie nagrzanym”, itd. Istotnym jest przy tym to, że kot dalej jest kotem, a kamień kamieniem.

Antropomorfizacja może być świadomym zabiegiem literackim tak jak w mitologii greckiej lub przykładem zaburzeń myślenia. Występuje też w trakcie normalnego rozwoju dziecka. W popkulturze (komiksie, filmie, filmie animowanym) antropomorfizm jest często wykorzystywany, by uwypuklić określone cechy charakteru postaci, kojarzące się z cechami charakteru zwierzęcia, którego pewne fizyczne cechy otrzymuje postać.

dokończenie na str. 11

Podmiot liryczny zwraca się z wezwaniem do udziału w jego przeżyciach i dramatycznych sytuacjach, dziejących się w urealnionym czasie (63 dni i 63 noce). Skróć językowy oraz prostota wypowiedzi pozwalają na zbiorowy udział w tymże przeżyciu adresata lirycznego i nawiązanie niezmiernie ważnego kontaktu psychicznego. Takie inwokacyjne wezwanie „Oplakujmy...” to zachęta do „liturgicznego” płaczu i pokuty za cierpienia innych. Nieprzypadkowo więc w poetyckiej książce *Budowałam barykadę* zauważamy strukturę dramatyczną. Wynika ona zapewne z doświadczeń dramatycznych Świrszczyńskiej. Otóż, podział na części jest adekwatnym odpowiednikiem podziału na akty: Wstęp – Prolog, część I – akt I (zawiazanie akcji), II-ga – akt II (rozwińnięcie akcji), III-cia – akt III (Epilog). Autorka świadomie łącząc ze sobą elementy dramatyczne i poetyckie, stworzyła swoistego rodzaju misterium poetyckie. Misterium śmierci i cierpienia. Przedstawia ono rzeczywistość historyczną; rzeczywistość totalnego zniszczenia. Na tę rzeczywistość składają się poszczególne epizody-obrazy „ulicy pod kulami”, „szpitala-pożaru cierpienia” i „wymarłego miasta”.

dokończenie na str. 6

Trzydzieści pięć lat STK Zagłębia Dąbrowskiego

Stowarzyszenie Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego w 2019 roku obchodzi 35-lecie działalności. W piątek 7 czerwca 2019 r. członkowie Stowarzyszenia i jego sympatycy spotkali się w Będzinie, by wspólnie świętować ten jubileuszowy czas.

Organizacja ta powstała 8 czerwca 1984 roku, przy dużym wsparciu i pomocy Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury w Warszawie, której to federacji Stowarzyszenie jest do dziś członkiem. Dziś zrzesza artystów w kilku sekcjach: malarzkiej, rzeźbiarskiej, haftu artystycznego, literackiej, muzycznej, poetyckiej, fotograficznej i teatralnej.

W ramach jubileuszowych obchodów rocznicy realizowany jest projekt kulturalny „Jubileuszowe Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne 2019”.

mie prawie 50 osób, odebrali specjalne wyróżnienia, wręczane przez przedstawicieli miast zagłębiowskich: Będzina, Czeladzi, Dąbrowy Górniczej oraz Sosnowca.

Bardzo dziękujemy wszystkim za wsparcie, za mecenat artystyczny, za dobre słowo. Jesteśmy artystami nieprofesjonalnymi, ale staramy się najlepiej jak potrafimy tworzyć i realizować nasze pasje po to, by dzielić się naszą twórczością z innymi. Mam nadzieję, że wychodzi nam to całkiem dobrze – podkreśliła Teresa Orłowska, prezes Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego, która otrzymała cenny Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Odznaczenie wręczył Paweł Soroka – przewodniczący Rady Krajowej RSTK w Warszawie. – Pani Teresa otrzymała medal Gloria Artis za dokonania w dziedzinie animowania i upowszechnia-

do młodych ludzi. Zależy Państwu na tym, a to dziś bardzo ważne – podkreślił Paweł Soroka.

Trzy inne osoby także wyróżnione zostały Honorowymi medalami „Zasłużony dla Kultury Polskiej”: Halina Kwiatkowska (sekcja haftu artystycznego), Wojciech Skórka (sekcja fotograficzna) oraz Bożena Związek (sekcja muzyczna). Dyplom za szczególne osiągnięcia w upowszechnianiu kultury od Rady Krajowej Rady Stowarzyszeń Twórców Kultury w Warszawie otrzymała też Barbara Marzec, która działa w stowarzyszeniu już 23 lata. Na zakończenie uroczystości zaprezentował się zespół Grodzieczanie.

18 maja 2019 roku na terenie Jacht Klubu Pogoria III odbył się natomiast plener artystyczny, w którym uczestniczyli przedstawiciele wszystkich sekcji Stowarzyszenia. Prace poplenerowe (ob-

przy współpracy z bibliotekami, ośrodkami kultury, klubami miast Będzina, Dąbrowy Górniczej, Sosnowca, Czeladzi oraz gminami Powiatu Będzińskiego, organizowane będą wernisaże i spotkania autorskie, na których zaprezentowana zostanie twórczość malarska, literacka, muzyczna, fotograficzna, hałciarska artystów zrzeszonych w Stowarzyszeniu.

– W ramach obchodów jubileuszowych w miastach Zagłębia odbywać się będą spotkania twórców STKZD z seniorami i słuchaczami Uniwersytetów III Wieku – mówi Teresa Orłowska.

W obchody jubileuszowe wpisuje się również coroczny, XI Ogólnopolski Konkurs Literacko-Plastyczny „Znaszli ten kraj”, którego finał jest zaplanowany na 15 listopada 2019 roku.

Realizowany projekt „Jubileuszowe Interdyscyplinarne Warsztaty Artystycz-



Przedstawiciele urzędów miast zagłębiowskich



Przewodniczący RSTK Paweł Soroka wręcza odznaczenia ministerialne Teresie Orłowskiej



Reprezentanci miast zagłębiowskich wręczają listy gratulacyjne członkom STKZD

Główna uroczystość obchodów 35-lecia odbyła się w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Będzinie. W jej trakcie prezes Teresa Orłowska przypominała początki i historię organizacji. Podziękowania za jej wsparcie otrzymały instytucje, muzea, domy kultury, biblioteki, firmy i osoby prywatne, wspierające od lat działalność naszych lokalnych artystów. Wybrani członkowie Stowarzyszenia, które liczy sobie w su-

nia działań kulturalnych, ale także oczywiście jest również twórcą. Píše utwory literackie, tak więc jest to także docenienie jej sukcesów na tym polu.

– Gratuluję Stowarzyszeniu Jubileuszu i tak wielu dokonań, bo są one naprawdę ogromne i znaczące. W naszej federacji skupiamy ponad 20 Stowarzyszeń w skali kraju i to zagłębiowskie należy do czołowych, do najbardziej prężnych. Docieracie z kulturą i twórczością także

razy, fotografie, utwory literackie, hafty, rzeźby itp.) zostaną zaprezentowane na wystawie w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Dąbrowie Górniczej. Główną uroczystość tej prezentacji, na której wystąpią także muzycy i wokaliści stowarzyszenia, zaplanowano na 6 września 2019 roku i będzie połączona z promocją katalogu poplenerowego.

W ramach realizowanego projektu w okresie od czerwca do listopada br.

ne 2019” jest dofinansowany przez Urzędy miast: Będzina, Dąbrowy Górniczej, Czeladzi oraz Starostwo Powiatu Będzińskiego. Projekt jest objęty patronatem honorowym prezydentów Będzina, Dąbrowy Górniczej, Sosnowca, burmistrza Czeladzi oraz starosty Powiatu Będzińskiego.

Piotr Sobierajski
Zdjęcia: Wojciech Skórka

Posiedzenie Rady Krajowej RSTK

W sobotę 27 lipca 2019 r. w siedzibie Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Warszawie odbyło się posiedzenie Zarządu Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury w rozszerzonym składzie z udziałem przewodniczących jej ogniw terenowych.

W trakcie posiedzenia omówiono stan ruchu RSTK i sytuację w stowarzyszeniach należących do naszej federacji oraz ich inicjatywy i działania, planowane ogólnopolskie imprezy RSTK i sprawy związane z wykonaniem uchwał VII Krajowego Zjazdu RSTK.

Ponadto omówiono realizację przedsięwzięcia RSTK w Rzeszowie pn. „Narodowa Galeria Niepodległości Polski 100” i kwestie związane z redagowaniem pisma społeczno-literackiego „Własnym Głosem”.

Były też wspomnienia naszych członków, którzy odeszli, co uczciliśmy symboliczną minutą ciszy. Posiedzenie prowadzili: przewodniczący Zarządu Rady Krajowej RSTK prof. Paweł Soroka i jego wiceprzewodnicząca Krystyna Wulert.

P. S.



TRADYCJA I PAMIĘĆ

Na Podkarpaciu są miejsca, gdzie warto zatrzymać się choć na chwilę. Modrzewiowy dom, wybudowany na początku XX wieku, w stylu, jaki dzisiaj można spotkać jeszcze w Iwonicy, Rymanowie, przyciąga uwagę przejeżdżających przez miejscowość Hyżne. Zaraz po wojnie mieściła się tutaj Gminna Rada Narodowa, Urząd Pocztowy, posterunek MO, sklep i biblioteka. Kiedy w 1975 roku wszystkie te placówki przeniesiono do strażackiej remizy, gmach pustoszał, popadał w zaniechanie, a nawet chciano go rozebrać. Znaleźli się jednak ludzie, tacy jak Andrzej Rybka, którzy docenili jego wartość i został wyremontowany na rzecz ośrodka kultury rozwijającej się gminy. Przez jakiś czas placówką GOK kierował Józef Tadla, pochodzący ze Szklar. Obecnie prowadzi prężny Dom Kultury „Karton” w Rzeszowie.

Odrestaurowany GOK oddano do użytku w 2010 roku za kadencji i z inicjatywy Antoniego Ossolińskiego, który przez lata 1995 do 2018 roku pełnił funk-

cję dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Hyżnem. Budynek nie zmienił struktury zewnętrznej. Stare belki w pęknięciach i rysach zatrzymały kawał historii tej ziemi, ludzi, którzy ukochali rodzinną zakątek i nadal służą jej wiedzą i zdolnościami, a ci co wyjechali, powracają sercem, patronując różnym przedsięwzięciom. Antoni Ossoliński podejmował różne wyzwania na rzecz poprawy jakości życia mieszkańców. Jest założycielem Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych w gminie Hyżne. Pomagał założyć podobne stowarzyszenie w Błażowej, Chmielniku i Tyczynie. Powiatowe Stowarzyszenie sprzyja organizowaniu kolonii, obozów rekreacyjnych, turnusów rehabilitacyjnych dla osób niepełnosprawnych. Władze gminy doceniły działalność Antoniego Ossolińskiego odznaczając go Brązowym Krzyżem Zasługi oraz Nagrodą Honorową Rady Powiatu Rzeszowskiego na Rzecz Osób Niepełnosprawnych. Należy dodać, że przez dwie kadencje ten niezwykle społecznik



Na pierwszym planie od lewej Antoni Ossoliński i Mieczysław Rożek

działał w Społecznej Radzie Radia Rzeszów, skupiającej piętnaście osób z całego województwa. Ówczesne władze Rzeszowa w tym poseł Stanisław Ożóg, na czele ze Starostą Rzeszowskim Józefem Jodłowskim pełniły honorowy patronat nad organizowanymi imprezami w Hyżnem. To nie koniec zasług Antoniego Ossolińskiego. Z jego inicjatywy w siedzibie GOK powstała Izba Tradycji. Niezwykle to miejsce. Kolekcję rzeźbiarską Józefa Pałaca rozpoczyna portret – płaskorzeźba generała Władysława Sikorskiego, wybitnego męża stanu, premiera na uchodźctwie i Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych. Generał Władysław Sikorski wprowadził rodem z Tuszowa Narodowego, ale młodość spędził w Hyżnem. W archiwum gminy Hyżne znajduje się wiele cennych dokumentów opowiadających o jego życiu prywatnym. Nad Generałem płaskorzeźby pań, mających tutaj rodzinne korzenie: wojewodziny Rzeszowskiej Ewy Leniart i poetki Marii Bednarek autorki między innymi cennej książki biograficznej „Dziewczęta ze Starej Drogi”. Portrety generała Władysława Sikorskiego ukazuje również malarstwo. Na płótnie uwieczniony jest przez córkę Antoniego Ossolińskiego. Od lat na cześć Generała mieszkańcy Hyżnego we współpracy z władzami gminy Hyżne upamiętniają tę postać poprzez organizowanie rocznicowych imprez, noszących na początku nazwę Rajdów Zmotoryzowanych Szlakiem Rodowodu gen. Wł. Sikorskiego. W sumie odbyło się ich dziesięć. Trasy biegły z Hyżnego przez Chmielnik, Tyczyn, Błażowę, Dynów. Od 2013 roku uległa zmianie formuła rajdu i przekształcono go w rajd rowerowy. Na ścianach Izby Tradycji widnieją plansze z licznymi podziękowaniami Dyrektora GOK Antoniego Ossolińskiego, który przechodząc na emeryturę w roku 2018, podziękował mieszkańcom, poszczególnym osobom, zespołom, w tym Zespołowi Pieśni i Tańca „Hyżniacy”, orkiestrze dętej, organizacjom, nauczycielom i księżom, OSP gminy Hyżne, pracowni-

kom GOK, klubom sportowym, sponsorem, dzięki którym można było zorganizować wiele wspaniałych wydarzeń. Ściany Izby Tradycji zdobią też obrazy – pokłosia dwóch plenerów malarsko-rzeźbiarskich, zatytułowane „Szlakiem rodowodu gen. Wł. Sikorskiego”. Wśród artystów – prof. Stanisław Górecki z żoną prof. Marią Siuta-Górecką, wykładowca, komisarz wielu plenerów Andrzej Korzec i inni wspaniali twórcy. Wśród prac: Panorama Hyżnego, Dom Sikorskich w Hyżnem, Stara stodoła, Dom Parafialny, Dworek Jędrzejewiczów itp. prace. Wśród artystów biorących udział w plenerze jest Mieczysław Rożek, urodzony w Dylągówce – malarz, społecznik, spisujący historię Hyżnego i okolic. Może kiedyś zapisy jego dołączą do cennych opracowań historycznych tej ziemi.

Antoni Ossoliński, który przez 22 lata pełnił funkcję dyrektora GOK Hyżne i przez 20 lat reprezentował gminę Hyżne, jako Radny Powiatu Rzeszowskiego, po przejściu na emeryturę nie zaprzestał działalności społecznej. Nadal jest bywalcem GOK. Obecna Dyrektorka Anna Lorenz-Filip wspiera wszelkie inicjatywy płynące od mieszkańców gminy, ceni sobie z nimi współpracę na rzecz organizowania życia kulturalnego, artystycznego, a także pomocy społecznej dla ludzi starszych.

Wyjeżdżam z gminnego Ośrodka Kultury w Hyżnem z wiarą, iż społeczność tutejsza, pod skrzydłami dyrektorki Anny Lorenz-Filip podejmie kolejne ciekawe wyzwania. Spoglądam na wzgórza, w porze przedwiosnia nieco szarymi, ale przeciętymi urokliwymi wąwozami, zagajnikami, w tle z nowymi domami, czekającymi na pędzel artystów-malarzy. Przypominam sobie treść słów gen. Władysława Sikorskiego, przekazanych podczas spotkania z przedstawicielami klubu „HYŻNE” w Chicago w Hotelu Drake, 20 kwietnia 1941 r., potwierdzone jego własnoręcznym podpisem: „Pozdrowienia dla Polaków i Polek z pięknych i drogich mojemu sercu okolic Hyżnego, Dylągówki i Grzegorzówki”.

Jadwiga Kupiszewska

Literackie spotkanie w Stasiewiczówce

W huku armat wojsk napoleońskich atakujących Nysę miało miejsce cykliczne już spotkanie ludzi pióra u państwa Violetty i Jerzego Stasiewiczów przy ulicy Orłąt Lwowskich.

Tegorocznym gościem honorowym był dramaturg i prozaik z Wrocławia Zbigniew Nieszczęśliwy-Rawicz. Autor takich powieści jak: „Grzech przemilczenia”, „Przypadków małżeńskich”, a ostatnio bestsellerowej „Błękitnej tożsamości” o Daisy von Pless – ostatniej pani na zamku Książ i w Pszczynie. Autor przeczytał zebrany fragmenty powieści. Opowiedział o dziesiątkach godzin spędzonych nad studiowaniem epoki, wizytach w archiwach i muzeach oraz wertowaniem starych katalogów mody i rozmowach z ostatnimi żyjącymi świadkami pamiętającymi „angielską panią”. W spotkaniu uczestniczyli członkowie Związku Literatów Polskich: Daniela Długosz-Penca, Zofia Kulig, Danuta Kobytecka, Edmund Borzowski, Ada Jarosz. Ponadto Bożena Tokar-Matkowska.

Jan Szczurek piszący o złożonej i tragicznej historii Śląska zaprezentował album poetycko-fotograficzny odbudowywanego z niebywałym pietyzmem zamku w Dobrej koło Krapkowic.

Jerzy Stasiewicz



Nowe władze Lubińskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury

W dniu 21 marca 2019 r. odbyło się Walne Zebranie sprawozdawczo-wyborcze członków Lubińskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Zebranie przyjęło sprawozdania oraz plany działania na następną kadencję. Istotną sprawą było dokonanie wyboru nowych władz Stowarzyszenia. Dotychczasowa prezes Zarządu LSTK – Janina Komarnicka, ze względu na stan zdrowia, zrezygnowała z dalszego ubiegania się o to stanowisko. Nowym prezesem Zarządu LSTK w Lubinie został jednogłośnie wybrany – Wiesław Radojewski, a skład Zarządu zasilili: Krystyna Dutkiewicz (wiceprezes), Elżbieta Jankowska-Ptak (sekretarz), Joanna Podgórska (skarbnik) i Urszula Urbaniak (członek). Zmieniono również skład Komisji Rewizyjnej z przewodniczącą Haliną Bolesławską na czele oraz skład Sądu Koleżeńskiego z Wiesławem Wojciechowskim na czele. Wybrani członkowie Zarządu i Komisji to długoletni członkowie LSTK w Lubinie, którzy znają problemy Stowarzyszenia, a większość z nich niejednokrotnie zapisała się w historii lubińskiego ruchu artystycznego.

Nowy prezes Zarządu LSTK jest członkiem stowarzyszenia od kilkunastu lat. Przez wiele lat przewodniczył Sądowi Koleżeńskiemu. Systematycznie utrwał historię stowarzyszenia w kronice. Jest autorem Biuletynu LSTK w Lubinie wydanego w 2016 r. z okazji obchodów Jubileuszu 15-lecia istnienia Stowarzyszenia. Pisał wiele artykułów związanych z twórczością artystyczną Stowarzyszenia, publikując je w wydawnictwach pra-



Ustępująca prezes – Janina Komarnicka i nowy prezes LSTK Lubin – Wiesław Radojewski

sowych. Z zawodu jest inżynierem, a jego domeną artystyczną jest fotografia.

Lubińskie Stowarzyszenie Twórców Kultury w Lubinie prowadzi działalność kulturalną na terenie Zagłębia Miedziowego, dążąc do powszechnego uznania twórczości artystycznej jako istotnego nurtu w działalności człowieka. Zrzesza artystów z różnych dziedzin sztuki takich jak: malarstwo, fotografia, poezja, rzeźbiarstwo, ceramika i różne rodzaje rękodzieła. Celem organizacji jest pomaganie młodym twórcom znaleźć się w ich własnym środowisku, pomoc w doskonaleniu warsztatu, nauk, jak również organizowanie wystaw, plenerów, spotkań ze znanymi ludźmi kultury oraz pomoc swoim członkom przy tworzeniu własnych dzieł. Stowarzyszenie ma za sobą szereg udanych wystaw, wielu zwolenników, jak również ludzi pozytywnie odbierających sztukę. Członkowie Stowarzyszenia to przeważnie ludzie wywodzący się z środowiska górniczego, pracownicy zakładów górniczych, emeryci i renciści.

Misją Stowarzyszenia jest promowanie sztuki górniczej i zachowanie jej dla przyszłych pokoleń. Artyści bardzo chętnie biorą udział w działalności charytatywnej. Są otwarci na współpracę, potrafią podejmować nowe wyzwania i doskonale znajdują się w środowisku artystycznym.

Wiesław Radojewski

Konkurs poetycki WĄGLAŃSKI MAJ POEZJI

Towarzystwo Przyjaciół Wąglan i Koło Gospodyń Wiejskich w Ossie wraz z Gminą Białaczów, Urzędem Marszałkowskim w Łodzi, Starostwem w Opocznie ogłaszają 39 edycję Konkursu Poetyckiego WĄGLAŃSKI MAJ POEZJI dla poetów z Polski i środowisk polonijnych.

Konkurs obejmuje dwie kategorie: klasyczną poezję rymowaną i współczesną poezję białą. W każdej kategorii organizatorzy przyznają po trzy nagrody: **I – 500 zł, II – 400 zł, III – 350 zł** oraz po pięć równorzędnych wyróżnień, po **300 zł** każde. Ponadto nagrodzone i wyróżnione wiersze zostaną wydane drukiem w postaci pokonkursowego almanachu.

Wiersze należy nadsyłać pocztą tradycyjną, w wersji papierowej w 3 egzemplarzach maszynopisu lub czytelnego rękopisu. Po 3 wiersze z każdej kategorii (tematyka dowolna!). Wiersze powinny

być opatrzone godłem. W mniejszej, oddzielnej kopercie należy załączyć dane autora: data urodzenia, dokładny adres zamieszkania oraz numer telefonu. Termin nadsyłania prac upływa z dniem **31 grudnia 2019 r.** (decyduje data stempla pocztowego!). Wiersze prosimy nasyłać na adres:

Towarzystwo Przyjaciół Wąglan
Prezes Zarządu Krystyna Jóźwik
Wąglany 50
26-307 Białaczów
woj. łódzkie
tel. (44) 758-12-31

z dopiskiem na kopercie kategorii: „Poezja rymowana” lub „Poezja biała”.

Nagrodzeni i wyróżnieni poeci zostaną listownie powiadomieni i zaproszeni na uroczyste podsumowanie Konkursu, które odbędzie się w dniach: 23–24. 05. 2020 r. w Wąglanach.

2 Lądecka Noc Poetów

Uroczysta coroczna impreza, *sensu stricto* poetycka, odbyła się w kurorcie Łądek Zdrój, w Kawiarni Artystycznej Dom Klahra. Już po raz drugi poeci z całej Polski zjechali karmić poezją kuracjuszy w dniu 24 sierpnia 2018 r. Przybyłych z różnych stron kraju uczestników i zaproszonych gości przywitał poeta organizator Nocy Poetów Zbigniew Kresowaty – artysta malarz, krytyk literacki i eseista. Powitał wszystkich także burmistrz Łądeka Zdroju Roman Kaczmarczyk. Władarz miasta obiecał, że Noce Poetów wejdą na stałe do kalendarza imprez lądeckich,

natomiast lądecka poetka Joanna Mikulska-Mossakowska za krzewienie poezji związanej z otoczeniem przyrody oraz sacrum otrzymała statuetką *Gnoma* „kolibra”.

W drugiej części po przerwie, ponownie prezentowali się poeci. Szczególne zainteresowanie wzbudził František Všetická, który zaprezentował NONY /utwory stylizowane na czeski renesans, dziesięciozłogłowiec, dziewięć wersów średniówka, układ rymów ababcb/. Otrzymał aplauz publiczności przy lirykach: Kresowaty i Stasiewicz. Polską wersję przedstawił z oryginału czeskiego Wojciech Ossoliński. Państwo Jolanta



co z radością przyjęli przybyli ludzie pióra. Zjechało do Łądeka około 60 poetów, m. in. z: Lublina, Poznania, Wrocławia, Warszawy, Ołomuńca (Czechy), Nysy, Opola, Brzegu, Kielc, Prudnika, Łącznika, Korfantowa, Kłodzka, Kudowy, Głuszycy, Łądeka Zdroju – większość to poeci doświadczeni, profesorowie, wykładowcy, nauczyciele, wszyscy z du-

żym doświadczeniem. Tadeusz Szwarcowie wystąpili z kabe- retem poetyckim tzw. *przypadki małżeńskie*, gdzie wiersz kobiecy wymagał riposty męskiej, niezwykle trafnej i subtelnej. Po wierszowaniu wystąpił poznański artysta, poeta, muzyk i kompozytor Ares Chadzinikolau. Jego koncert był bardzo odmienny, tak jak odmiennie są nurty i wiersze oraz kierunki literackie.



żym dorobkiem literackim. Czytali swoje wydane już wiersze, a także zaprezentowali nowe liryki, w tym o mieście św. Jerzego.

Święto Poezji Noc Poetów muzycznie otworzyła Alicja Tanew, prezentując swoje utwory. Po jej koncercie organizator Nocy Poetów, prezes Fundacji ERANOS, wręczył artystce Nagrodę Literacką im. Marianny Bocian (kryształowy

W sobotę Grażynka i Zbyszek Kresowaty podjęli poetów śniadaniem w galerii „KREZBI” przy ul. Kościuszki 42. Był smalec, swojski chleb i kiszzone ogórki. Można było swobodnie porozmawiać, wymienić książki, adresy i umówić się na spotkania literackie. Pożegnania trwały długo, bo miejsca nasiąknięte poezją trudno opuszczać.

Jerzy Stasiewicz

V Nadszańskie Spotkania Poetyckie

W dniach 16 i 17 sierpnia odbyły się po raz piąty Nadszańskie Spotkania Poetyckie organizowane przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Przemyślu. Ich współorganizatorami byli: Przemyskie Centrum Kultury i Nauki – Zamek, Urząd Miejski w Przemyślu i Centrum Kulturalne w Przemyślu.

W pierwszym dniu Konfrontacji, przed południem przemyscy poeci gościli na Oddziale Dziennym Terapii Uzależnienia od Alkoholu gdzie zaprezentowali krótką satyrę teatralną „Rozmowy o Unii Europejskiej” autorstwa Tadeusza Tłuszcika i prezentowali też swoje wiersze. W dyskusji ze słuchaczami wziął udział Paweł Soroka z Warszawy, przewodniczący Krajowej Rady Federacji RSTK, który uczestniczył w tegorocznej imprezie. W godzinach popołudniowych nastąpiło oficjalne otwarcie Nadszańskich Spotkań Poetyckich, którego dokonali i przywitani przybyli goście oraz widzów: dyrektor PCKiN Renata Nowakowska, wiceprezydent Przemyśla Bogusław Świcz i prezes przemyskiego RSTK Mieczysław Szabaga.

Podczas uroczystej Gali na Zamku Kazimierzowskim ogłoszono wyniki II konkursu poetyckiego „O Wstęgę Sanu”. Jury w składzie Mateusz Pieniążek i Maria Gibała wyłoniło z spośród nadesłanych zestawów poetyckich laureatów konkursu. Nagrody zdobyli: pierwszego miejsca nie przyznano, Mieczysław Arkadiusz Łyp z Rzeszowa – II miejsce, Agata Litwin z Przemyśla i Marta Mielnik – Hejnowicz z Przemyśla – ex aequo III miejsce, Jan Gumbisz z Kielc – nagroda specjalna za wiersze inspirowane przyrodą nadszańską „Na połoninie” i „Solina”. Jury przyznało trzy wyróżnienia książkowe: Leonardowi Jaworskiemu ze Szczec-

inka za wiersze „Mama” i „Rysowanie światłem”, Kazimierzowi Józefowi Węgrzynowi z Istebnej za wiersz „Bircza naszej pamięci” oraz Weronice Włodarczyk z Brzeszcz za wiersze „Nad Sanem w Dubiecku” i „Kapliczka mojego dzieciństwa”. Dyplomy, statuetki i książki wręczali: Wiceprezydent miasta Przemyśla Bogusław Świcz, Przewodnicząca Rady Miasta Ewa Sawicka i Dyrektor PCKiN – Zamek Renata Nowakowska. Nagrodzone wiersze znalazły się w almanachu pokonkursowym, wydanym przez RSTK Przemyśl.

W części artystycznej wystąpiła Kamila Krzeszowiec ze Świdnika, w programie autorskim poetycko-muzycznym „Między czasem a przestrzenią”. Jest absolwentką Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku w klasie gitary klasycznej i poetką, aranżującą własne teksty. Otrzymała pamiątkową statuetkę z rąk wiceprezydenta ufundowaną przez Firmę Handlowo-Usługową „Tramp” z Przemyśla. Następnie wystąpiła świdnicka grupa teatralna „Teatr Drogi” w spektaklu „Nasz Czechow” w reżyserii Anety Stodulskiej-Sowy, absolwentki Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu. Pamiątkową statuetkę ufundowaną przez siebie wręczyła Ewa Sawicka, przewodnicząca Rady Miasta.

Drugi dzień spotkań odbył się w sali koncertowej Towarzystwa Muzycznego. Na początku wieczoru prowadzący program, poeta Mateusz Pieniążek przedstawił sylwetkę Mieczysława Arkadiusza Łypa i zaprosił do obejrzenia wystawy autora fotoobrazów „W krainie pegałów”. Mieczysław Łyp, poeta, fotografik, były prezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich członek Sto-

warzyszenia Twórców Fotoklubu w Warszawie, opowiedział o swoich pasjach do malarstwa i fotografii. Potem wystąpiły poetki z Oddziału ZLP w Rzeszowie, które czytały swoje wiersze: Halina Kurek mieszkająca w Zręcinie, polonistka, która debiutowała tomikiem poetyckim „Progi” w 2005 roku, nagradzana w konkursach literackich, otrzymała „Złote Pióro” za tomik „Na wielkim dniu”, nagrodę ZLP o/ Rzeszów w 2008 r.); Maria Stefanik – mieszkanka Żarnowca, która debiutowała tomikiem „Dobra prym” w 2007 r., jest laureatką wielu konkursów literackich. Za osiągnięcia w dziedzinie

Laureatka wielu konkursów poetyckich. Należy do stalowowlowskiego Stowarzyszenia Literackiego „Witryna”. Od 2006 r. jest członkiem Stowarzyszenia Unia Poetycka Wojciecha Siemiona. Pierwszy tomik „Piąta pora konieczności” wydała w 2001 roku. Za tomik „W kapsule codzienności” otrzymała nagrodę ZLP o/ Rzeszów „Złote Pióro”.

Tego wieczoru wystąpił również prof. Paweł Soroka, który wygłosił wykład na temat „Szanse i zagrożenia dla kultury polskiej w zglobalizowanym świecie”. Na zakończenie Trio Galicyjskie z Rzeszowa w składzie Witold Bochenek – akordeon,



Mateusz Pieniążek podczas spotkania autorskiego z poetkami rzeszowskiego Oddziału ZLP. Od lewej: Halina Kurek, Maria Stefanik i Małgorzata Żurecka

kultury otrzymała w 2017 r. nagrodę Burmistrza Gminy Jedlicze i Starosty Krośnieńskiego. Należy do Regionalnego Klubu Poetyckiego w Krośnie oraz do Kresowej Grupy Poetyckiej „Krzemień” w Chełmie. A także Małgorzata Żurecka, – wiceprezes Oddziału ZLP Rzeszów, mieszka w Stalowej Woli, z wykształcenia inżynier środowiska. Debiutowała na łamach tygodnika „Sztafeta” w 1990 r.

Dominik Banaś – klarnet Adam Gołda – gitara basowa oraz towarzysząca Anna Karnas – skrzypce, wykonało skoczne i rzewne melodie klezmerskie.

Dwudniowe Nadszańskie Spotkania nie mogłyby się odbyć gdyby nie wsparcie instytucji i prywatnych sponsorów, którym składamy serdeczne podziękowania.

Maria Gibała



Świdnicka Grupa Teatralna „Teatr Drogi”

DREŹĄCY SZYFR...

szkic o poezji Anny Świrszczyńskiej – część 2

dokończenie ze str. 1

Epizody nałożone na siebie stanowią jak gdyby migawki reporterskie, pozbawione jakichkolwiek uzasadnień przyczynowo-skutkowych. Bo i cóż mogłyby one wyjaśnić. Albowiem każde pytanie o głębsze przyczyny biegu dziejów, katastrof wojennych nie zmierza nigdy do „przyczynowego” wyjaśnienia, gdyż najbardziej zasadną tu jest causa efficiens (przyczyna sprawcza).

Dla Świrszczyńskiej nieważne są przyczyny zła, ale sama refleksja. Toteż przesłanie artystyczne zostaje spełnione w ewokacji wstrząsającego obrazu warszawskiego Piekła ognia, śmierci i cierpienia. Zarówno epizody, sceny, jak i bohaterowie świata przedstawionego istnieją na tym samym poziomie ważności dramatycznej (historycznej). I ten świat ma znaczenie dosłowne.

Różnorodność stylistyczna, heterogeniczność zachowań i sytuacji oraz antynomiczne obrazy powodują wzmocnioną ekspresję wypowiedzi (komunikatu):

„Dziś w nocy płakałeś przez sen,
sniły ci się twoje dzieci
w dalekim mieście.

Wstałeś rano, mundur, hełm,
Na ramię automat.

Poszedłeś rzucać żywcem w ogień
Cudze dzieci.”

(„Żołnierz niemiecki”,
Wyd. II, s. 51)

Jak zatem pogodzić ze sobą te dwie postawy i zachowania bohatera lirycznego. Gdzie leży prawda naszego „ja”. Nie wiemy. Przeciwwstawienie zła i dobra. W tym przypadku dobro posiada li tylko znamiona metafizyczne. Objawienie poprzez sen, że gdzieś wewnątrz istniejemy prawdziwie, w zgodzie z właściwym rozumieniem miłości, aczkolwiek czynimy źle. Nie potrafimy panować nad losem własnym i innych. A nasza odpowiedzialność historyczna? A może to tylko niepojęty los przerzuca winę na nas. Ludzi jako jednostki... Wydaje się więc, iż taki bieg historii wyznacza człowiekowi ów dramatyczny los, który w gruncie rzeczy jest ciągłym cierpieniem aż do śmierci. Jeśli spojrzymy na część III Budowałam barykadę ujrzymy przed sobą wymarłe, bezładne miasto. Exodus ma w sobie coś z katharsis (oczyszczenia): „Tyle tu było krzyku/ krzyczały samoloty i ogień i rozpacz/ krzyczało do chmur/ uniesienie// Teraz milczy ziemia i niebo. //” – („Ziemia i niebo”, Wyd. II, s. 156). Alegoryczny obraz wymarłego miasta wyraża upadek świata i jego wszelkich wartości. Pozostają tylko ziemia i niebo. A pomiędzy nimi Nicość. Milczenie.

Wróćmy jeszcze raz do natchnienia. Jak uwierzyć w deklarację poetki, że należała do rzadkiego gatunku poetów „natchnieniowców”, skoro „wojenne” wiersze powstały w kilkanaście, może kilkadziesiąt lat po wojnie? Natchnienie kojarzy nam się z czymś nagłym, gwałtownym. Ten natychmiastowy odruch psychiczny powoduje zazwyczaj szczególny obraz, chwila, wzruszenie.... Ale gdybyśmy tak płasko pojmowali akt nazwany „darem bożym”, nie moglibyśmy zrozumieć twórcy ani też dotrzeć do prawdziwych źródeł jego twórczości. I tak się rzecz ma również z interpretacją liryki Świrszczyńskiej. Widząc płasko nie dostrzegamy głębi. Nie dostrzegając głębi nie potrafimy dogłębnie przeżyć chwili, a to oznacza eliminację we wspólnym przeżyciu i dialogu: czytelnik – podmiot liryczny – autor. Jeśli bowiem uznamy, że natchnienie – tak już ośmieszony we współczesnej literaturze – to nie tylko „dar boży”, zsyłany poetom w szczególnych momentach, ale coś znacznie głębszego i bardziej skomplikowanego, to stwierdzimy wówczas, iż mamy do czynienia z całym obszarem psychicznym poety. W tym obszarze bez trudu odnajdujemy pęknięcia, szczeliny, bliźny... Ale cóż znaczą te pęknięcia? Jaką mierzyć je miarą?..

O natchnieniu przez wiele stuleci wypowiadali się sami artyści. W krótkim szkicu nie sposób zaprezentować wielu prób zdefiniowania tegoż „ulotnego czasu uniesienia”. Jednakże dla zilustrowania dużego rozrzutu myślowego i różnych punktów widzenia przytoczę chociaż dwie charakterystyczne opinie wybitnych twórców: Josepha Conrada i Maryny Cwietajewej. Joseph Conrad-Korzeniowski tak oto pisał w swoich Wspomnieniach: „Natchnienie przychodzi od ziemi, która ma przeszłość, historię, przyszłość, nie zaś od zimnych i niewzruszonych niebios...”. Samo życie więc niesie natchnienie; nasz byt i doświadczenie z niego wyrosłe, które tworzą Historię Czasu. Zupełnie inaczej widziała natchnienie wybitna poetka rosyjska – Maryna Cwietajewa, pisząc: „Owo ziarno ziarna (żywiół żywiółów – przyp. mój) poety – to siła cierpienia”. Na ogół sporo wiemy o romantycznej ekstazie poetyckiej, pozytywistycznej czy młodopolskiej. O współczesnej – jednak niewiele. Czy poezja współczesna to „wyrachowane”, „zimne” drugie „ja” poety, czy tylko próba zachowania twórczej intymności. A przyczynę naszej niewiedzy „współcześnie nawiedzonych” należy upatrywać przede wszystkim w zmianie funkcji kulturotwórczej natchnienia.

W tych dwóch zacytowanych wypowiedziach znajdziemy odpowiedź na wcześniej postawione pytania: co znaczą owe pęknięcia w psychicznym obszarze

poety i jaką mierzyć je miarą? Pytania te wydawać się mogą abstrakcyjnymi, ale czy faktycznie takimi są?... Z pewnością – nie. Pęknięcia w psychicznym obszarze to zbiór doświadczeń bardziej lub mniej dramatycznych. Natomiast miarą ich dramatycznego kolorytu jest tylko siła cierpienia. To jak umiemy cierpieć zależy wyłącznie od nas, od naszego sumienia i wrażliwości w odbiorze tych naszych doświadczeń oraz całej rzeczywistości świata, w którym żyjemy.

W swej poezji Anna Świrszczyńska nie jest, więc, obojętna ani na doświadczenia bytu, ani na historię czasu. Nie zawsze sobie zdajemy sprawę z tego, ile w naszym życiu powstaje takich pęknięć i szczelin. Często usiłujemy je omijać bez żadnej refleksji. Toteż Świrszczyńska „cierpiała” za innych, bo ktoś „musi” cierpieć, mieć „sumienie”, by inni mogli tkwić zwyczajnie, w środku Czasu. I dopóki tego nie zrozumiemy – nie przenikniemy istoty własnego cierpienia oraz jego ważności w byciu. Byt wyznacza nasz Los. Być może dlatego „staroświeckie” natchnienie okazało się aż takie ważne. Głównie przy odróżnianiu wielkości i hierarchicznej ważności owych pęknięć. Bez takiego spojrzenia na własny obszar psychiczny nie moglibyśmy odczytać tej liryki.

Intymność kobieca czy żywioł cierpienia?

Spróbujemy nieco uważniej przyjrzeć się trzem książkom Anny Świrszczyńskiej: *Wiatr* (1970), *Jestem baba* (1972), *Szczęśliwa jak psi ogon* (1978), bowiem krytyka określiła je mianem „liryki kobiecej”. Z powodu właśnie tych książek poetyckich poetkę uznano za kontynuatorkę Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. „Szuflady” i „szufladki”, znajdujące się w dyspozycji krytyków i recenzentów są z reguły pojemne i wygodne. Tracą na nich jedynie twórcy, gdyż jednostronność i stałość opinii krytycznych nie zawsze idą w parze z głębią myśli poetyckiej czy przesłaniem artystycznym poety. Bo czym jest „poezja kobieca”? Jakie pełni funkcje? Socjologiczne? Estetyczne, psychofizyczne... A może „promujące”?... Czy istnieje w rzeczywistości „liryka kobieca”? Gdybyśmy chcieli wnikać w hierarchiczne wartości artystyczne okazałoby się, że zbyt pochopne podziały stworzyłyby „poczę męską” w odróżnieniu od Poezji. Nie znoszą tych sztucznych podziałów literackich, bo niczemu nie służą. A poezja może być dobra lub zła.

„Prawdziwe uznanie zdobyła ostatnia jej książka *Jestem baba* (1975) – (mowa o wyd. II, I wyd. w 1972 r. – uwaga moja), książka, która otwarcie odrzuca trady-

cję dominacji mężczyzn (la herencia machista) i broni kobiecości jako wartości ludzkiej. Jej wiersze (Anny Świrszczyńskiej – uwaga Anngoyi), sugestywne i kąśliwe, klasyczne w swej formie, podkreślają prawo kobiety do samorealizacji, do bycia władczynią swego losu, do pełni istnienia. Ta nowa kobieta, wychwalana przez Annę Świrszczyńską, musi odczuwać samotność, gdyż człowiek współczesny nie przezwyciężył jeszcze szowinizmu męskiego. Książka *Jestem baba* została opublikowana w związku z Międzynarodowym Rokiem Kobiet, wywołując liczne pochwały i głosy sprzeciwu wśród polskich krytyków literackich...” – pisze anonimowy autor (autorka?) noty biograficznej w *La Palabra y el Hombre* (1976). Powyższa nota mimowolnie wywołuje szczery uśmiech i zdziwienie. A przede wszystkim stanowi znakomity materiał do dowcipów i anegdotek. Do wydania książki, przyjęcia imienninowego zawsze można znaleźć jakąś okazję. Szowinizm męski, żeński... Chyba lepiej zostać działaczem jakiejś Ligi Kobiet lub Ligi Mężczyzn i wygłaszać swoje „mowy” z wielkich trybun. Zapewne miałyby znacznie większe reperkusje niż kilkadziesiąt wierszy w książce o nakładzie 1500–2000 egzemplarzy. Odrębność doznań psychicznych to nie szowinizm. Tak bowiem odbierana twórczość poetycką prowadzi w ślepy zaułek.

Annie Świrszczyńskiej bynajmniej nie chodziło ani o szowinizm męski, ani o kobiecą dominację. Krótkowzroczność krytyków literackich intelektualnie słyca poezję. A w przypadku Świrszczyńskiej jest na pewno zębna. Moda na „bojowe” sufrażystki dawno przeminęła. Przynajmniej w Europie. Gwoli ścisłości przywołajmy wiersz „Bardzo smutna rozmowa nocą: „Powinnaś mieć wielu kochanków. / – Tak, miły. / – Miałam dużo kobiet. / – Miałam mężczyzn, miły. / – Jestem człowiek skończony. / – Tak, miły. / – Nie ufaj mi. / – Nie ufam, miły. / Boję się śmierci. / – Ja też, miły? – Nie odejdziesz ode mnie. / – Nie, miły. / – Jestem sam. / – Jak ja, miły. (...)”

Ten właśnie wiersz jest zaprzeczeniem cytowanej tu noty biograficznej z meksykańskiej antologii. Otóż, pojawia się w nim motyw śmierci biologicznej, wynikającej z naturalnego porządku świata. Ów motyw śmierci należy do najsilniejszych akcentów poetyckich u Świrszczyńskiej. Śmierć jako dylemat okrutnej tajemnicy świata. Niepojęty akt spełnienia się. W powyższym wierszu nie zauważymy cienia postawy zbuntowanej feministki. Ale ujrzymy w tle wyalienowanego człowieka we współczesnym świecie. Kobieta i mężczyzna podlegają tym samym prawom biologicznym i pokusom. I nie sytuacja bytu ich dzieli, ale przeżycia psychiczne, intymność własnego, odrębnego czasu oraz intymność ciała. Brak jakiegokolwiek porozumienia psychicznego wywołuje alienację. Tę alienację pogłębia fakt przemijania w czasie: „Przyjdź do mnie/ we śnie / Umarły, przyjdź do umarłej/ na ostatnią noc miłosną/ dwojga istot, których już nie ma... /” – „Otwórz drzwi snu” z tomu *Jestem baba*, wyd. I, s. 73. Ale wróćmy do sytuacji

bycia, do odrębnej kondycji ludzkiej kobiecy i męzczyzny.

Świrszczyńska dostrzegała odmienność sytuacji ludzkiego bytu w biologicznych uwarunkowaniach. Odmienność sytuacji wyznaczona jest poprzez odmienność ludzkiego rodzaju, tj. płęć, a więc poprzez biologię. Ów biologiczny pierwiastek określa odrębność psychofizycznych doznań kobiecy i męzczyzny, matki i ojca. Również i skala natężenia doświadczeń jest zróżnicowana emocjonalnie, obejmująca przecież przeciwstawne sobie obszary biologiczne: kobieca – męzczyzna, matka – dzieci – ojciec. A więc; odrębność przeżycia i jego emocjonalne zróżnicowanie tworzą swoisty determinizm biologiczny nadbudowany determinizmem kulturowym. I o ile możemy wpływać na charakter prawidłowości kulturowych, o tyle nie możemy niczego zmienić w determinizmie biologicznym, albowiem wprzężony jest w ład świata. Człowiek jako biologiczna jednostka podporządkowany został Naturze, chociaż w naturalnym porządku Świata kobieca zajmuje wyższą pozycję niż męzczyzna i dzieje się to bez jej woli – („Szekspir. Poskromienie złoŹnicy”, tamże, s. 47). Ta przewaga, w rzeczywistości „pozorna”, staje się trwałym, niezmiennym losem kobiecy, wynikającym z „nadprzyrodzonej” konstytucji biologicznej, która wyposażyła ją w umiejętność reprodukcji życia. Niemożliwym jest przeniesienie funkcji rozrodczej na męzczyznę. A zatem możemy stwierdzić, że macierzyństwo w sensie biologicznym odgrywa donioslejszą rolę niż ojcostwo. Poprzez dzony lękiem akt narodzin wiąże się z cielesnym bólem i cierpieniem: „Będzie moje i twoje, / chociaż tylko ja będę musiała je urodzić...”. W tym akcie męzczyzna nie uczestniczy, lecz w różnych kulturach, zwłaszcza wśród pierwotnych ludów Azji, Afryki i Oceanii, znajdujemy zwyczaj rytualnego uczestnictwa męzczyzny w porodzie. Powołajmy się chociażby na kuwadę, polegającą na tym, że w ostatnich tygodniach ciąży mąż kobiecy ciężarnej naśladuje jej zachowanie i reakcje, po czym symuluje przebieg porodu i „odbywa połóg”, zajmując się osobiście niemowlęciem, jednocześnie przestrzegając obowiązujących w tym okresie tabu i nakazów...

Świrszczyńska nie „walczyła” z dominacją męzczyzn. Patrzyła na życie i los kobiecy z perspektywy biologicznej, z perspektywy niezależnej od obojga płci, ale skoro męzczyźnie nie dane jest uczestnictwo w akcie narodzin, należało przekazać mu swe doświadczenie, cierpienie, a nawet ból poprzez obraz poetycki. Przekaz psychicznych doświadczeń poetka uważała za swój moralny obowiązek. To też *Wiatr*, *Jestem baba*, *Szczęśliwa jak psi ogon* – trzeba odbierać jako próbę rytualnego wtajemniczenia męzczyzny w narodziny nowego życia. Powstaje pytanie – czy tylko? Zwróćmy uwagę na zestaw słów-kluczy w wierszach Świrszczyńskiej: „dziewczyna/kobieca; męzczyzna/mąż; noc/dzień; szczęście/miłość; ciało/krew; cierpienie/ból; szatan/piekiło; życie/śmierć”. Z tych bowiem słów-kluczy zbudowany jest ekspresyjny obraz

poetycki. Wymienione topoje wskazują nam kręgi semantyczne: biologiczny i metafizyczny. W uwarunkowaniu biologicznym tkwi Los kobiecy, w którym Anna Świrszczyńska dostrzegła jego metafizyczne uosobienie śmierci:

„Zbudowałam dom,
wybrałam męzczyznę,
czynię swoją pracę.
Potem odejdę i przyjdzie moja córka.

Zbuduje dom,
wybierze męzczyznę,
wykona pracę.

Potem odejdzie.
Rodząc skazałam ją.”

(„Moja córka”
z tomu *Wiatr*, s. 42)

W autoironicznej poincie wyraźnie słyszymy heideggerowskie Sein zum Tode. Dając życie, dajemy cierpienie i śmierć: „rodząc skazałam ją”. To gorzkie stwierdzenie rzutuje na filozoficzną postawę Świrszczyńskiej. Miłości zawsze towarzyszy cierpienie, ból i śmierć. Nie w miłości się spełniamy, lecz w samej śmierci. Jak więc mamy pojąć miłość?...

Otwierając tajemne wnętrza miłości odkrywamy erotyzm i seksualizm. Dwa różne zjawiska, z których pierwsze rozumiemy jako gwałtowność i zmysłową namiętność oraz pochwałę życia aż do śmierci. Natomiast drugie oznacza wyłącznie śmierć, jednakże ma ona inne znamiona niż w swoim dosłownym znaczeniu. Pojawia się w momencie reprodukcji płciowej; dajemy życie i śmierć jednocześnie, lecz sami też nie przestajemy być tymi, kim byliśmy. Podczas reprodukcji umiera nasze duchowe „ja”. Podwójne życie rodzi podwójną śmierć. I życie, i śmierć są tym samym żywiołem, który spala nas poprzez miłość: „zwijam się w cierpieniu, / śpiewam w płomieniach, / to boli, to zachwyca”. Ale prawdę miłości odkrywamy dopiero w śmierci i odwrotnie: prawdę śmierci poznajemy w miłości.

Powtórzmy więc jeszcze raz ostatni werset z „Mojej córki”: „Rodząc skazałam ją” i zastanówmy się nad sensem poszczególnych słów. Oto ja, kobieca-matka rodząc dałam życie, ale i skazałam je. Poetka nie dopowiada swej myśli. Przeciwnie: urywa ją ironicznym „skazałam ją”. Skoro dało się życie, zapoczątkowało się też i odwrotność tego życia czyli akt śmierci. Kobieca-matka (liryczne „ja”) występuje w podtekście w roli biologicznego „kata”. Śmierć jest złem, a istnienie/trwanie uważane za dobro. To u Sade’a zetknijmy się z podobną wizją: „Narodziny człowieka nie są w większym stopniu początkiem jego istnienia niż śmierć końcem; matka, która rodzi, obdarza życiem nie w większym stopniu niż morderca, który zabija, obdarza śmiercią; pierwsza produkuje pewien rodzaj materii zorganizowanej w określony sposób, druga stwarza możliwość odrodzenia się w innej materii – obydwoje tworzą...”

Wobec tego, w jakim celu Świrszczyńska przywołała widmo szatana i piekiła? Szatan towarzyszący miłości, piekiło – narodzinom życia. Demon uosabia po-

kusę czyli występpek. Pokusa ujarzma człowieka. Nie potrafimy oddalić jej od siebie, a przecież niesie ze sobą ból i cierpienie. Pożądanie pokusy, czynienie występkę odzwierciedla bowiem powszechnie znany mit biblijny o Adamie i Ewie. Poprzez „występek” człowiek próbuje odnaleźć sens prawdy, zmysłowo poznać własne ciało. Czy może ową prawdę osiąść? Należy w to wątpić... Ale może spojrzeć inaczej na własny ból i cierpienie. Piekiło staje się metaforycznym korelatem sali położniczej. Podobne skojarzenia zawierają „Trzy kobiety” Sylwii Plath („czarny tunel”) oraz wcześniejsze *Dzienniki* 1931–1934 Ānanis Nin (również „czarny tunel”).

Piekiło czyli sala położnicza to miejsce pokuty i oczyszczenia („szoruję ciało”, „czyste ręce”). Piekielna sceneria sali porodowej przekształca biologiczne doświadczenia w przeżywanie mistyczne, doznawane przez kobiecy w samotności. A chwila w tej scenarii stanowi moment, który poprzez życie i śmierć poprzednich istnień, warunkuje nieśmiertelność odnowy życia: „Jestem koło, / nie mogę wyjść z koła.? Oto piekiło/ doskonałości...” – („Piekiło doskonałości” z tomu *Wiatr*, s. 59). Koło zatem jest synonimem odnowy życia i jej nieśmiertelności. I w niej żyje ludzka nadzieja.

Świat „sali położniczej” odsłonięty poprzez Świrszczyńską przy pomocy oszczędnej, czasem agresywnej, jakby zwulgaryzowanej metafory jawi się nam

jako świat ogromny i pełen okrucieństwa. Świat, w którym istnieje człowiek znieholony przez determinizm biologiczny:

„Będziemy się dusić za gardło
z moim cholernym losem,
aż jedno z nas
szlag trafi.”

(„Będziemy się dusić za gardło”
z tomu *Szczęśliwa jak psi ogon*, s. 106)

Tylko ironizując z własnej, biologicznej ułomności możemy przezwyciężyć siebie. Ironia może sprzyjać zachowaniu tajemnej intymności ciała, a także trwaniu w beznadziejnym cierpieniu. Świrszczyńska drwinę skierowała przeciw Żłtu. Czy jest to tylko sfera gry, maski, przypadku czy też zwykłego, ludzkiego szaleństwa? Trudno dziś powiedzieć. Tę prawdę poznamy w ostatniej chwili. Zapewne, Świrszczyńska prawdę miłości już zna.

Przypisy:

- „Odra”, Wrocław nr 6 z czerwca 1980 r., s. 20
Anna Świrszczyńska: *Wiersze i proza*, Skład Główny „Biblioteka Polska” – nakładem Autora, Wwa 1936 r., s. 71
Henryk Orłowski: *Literatura w III Rzeczy*, Wydawn. Pozn., Poznań 1979 r., s. 77
La Palabra y el Hombre, nr 20, wrzesień-grudzień 1976 s. 103
Anna Świrszczyńska: *Jestem baba*, WL, Kraków 1972 s. 78

Pamięci Józefa Kawałka



Odszedł nasz Prezes, tak mówią z żalem o zmarłym 19 lipca 2019 r. Józefie Kawałku członkowie Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie. Trudno się dziwić, bo zmarły był cały oddany Kulturze i pracy społecznej. Był człowiekiem szlachetnym i wybitnym koleżeńskim. Prezesował Stowarzyszeniu nieprzerwanie od 2007 do 2016 r.

W 2009 r. wydał obszerną monografię – album „Chór ZNP Cantus w Rzeszowie”, który zawiera twórczość poetycką, prozatorską, publicystyczną i muzyczną nauczycieli chórzystów.

W 2015 r. wydał „Przestrzenie wyobraźni – Almanach Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury”, który jest pierwszym almanachem na Podkarpaciu otwartym na wszystkie środowiska.

Dzieło znalazło się w Bibliotece Narodowej, Bibliotece Jagiellońskiej, Senacie RP, Kongresie Polonii Amerykańskiej i wielu ważnych instytucjach kultury. Józef Kawałek był redaktorem biuletynu „Kultura i Pieśń”.

Za swą działalność w 2013 r. otrzymał nagrodę Zarządu Województwa, a w 2015 został uhonorowany odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Na cmentarzu w imieniu Zarządu RSTK Rzeszów i w imieniu Zarządu Rady Krajowej RSTK w Warszawie pożegnał Zmarłego obecny prezes Stanisław Dworak, a poci z Stowarzyszenia recytowali wzruszające wiersze.

Cześć Jego pamięci

Ada Jarosz

– gościem Nyskiego Salonu Literackiego

Nabiera rozpędu Nyski Salon Literacki zorganizowany przed kilkoma laty przez znakomitą aktorkę i poetkę Martę Klubowicz.

Kwietniowym gościem Małej Sceny im. Jerzego Kozarzewskiego na pięterku Domu Kultury była Ada Jarosz – autorka tomików poetyckich: *Rozdrożami*, *Niebo pachnące sianem*, *Modlitwy malowane trzciną*; albumu fotograficzno-poetyckiego *Rogalik*. Ponadto utwory A. Jarosz ukazały się w wielu antologiach, almanachach i czasopismach poświęconych literaturze i kulturze polskiej. Jest członkinią Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenia Przyjaciół Twórczości Jana Kasprówicza, honorowym członkiem Janowskiego Klubu Literackiego. Związana z wydawnictwem SI-GNO oraz krakowską grupą „Každy”.

Znakomicie spektakl poetycko-muzyczny poprowadziła Małgorzata Anna Bobak-Koncowa, poetka nyska, która po wielu latach wojaży po tyskich fabrykach, powróciła do ziemi ojców, dodając miastu blasku i kobiecości.

Muzycznie spektakl oprawił Jarosław Kąkol, lider żywieckiego zespołu „Małe kino”, przynosząc słuchaczy w baśniowy świat liryki Leśmiana.

Luźne rozmowy z bohaterką wieczoru przeniosły się do kawiarenki na parterze, gdzie przy kawie i ciastku można by-



ło posłuchać Ady o pracy nad tekstem, czerpaniu materiału poetyckiego z historii, regionalnego folkloru, własnych przeżyć, wędrowek i snów.

W okrojonym gronie poeci przenieśli się do Stasiewiczówki, zasiadając przy ogromnym bukowym stole. W izbie unosił się zapach przypieczonej kielbasy, w szklanicach buzowała piana napoju bogów. Rozbrzmiewały wiersze, śpiew Jarka szedł wzgórzem Orłąt Lwowskich, falując trawy. „Słuchały go przydrożne kamienie.”*

Jerzy Stasiewicz

* fragment wiersza *Modlitwy malowane trzciną*



A wiatr tańczył wersami...

30 marca 2019 r. w Osiedlowym Klubie Kultury „KRAK” odbył się wieczór autorski „Z wiosennym wiatrem tańczę wersami” Barbary Śnieżek – kierowniczki Sekcji Literackiej RSTK w Rzeszowie, autorki pięciu tomików poezji dla dorosłych i dwóch dla dzieci, a także współautorki wielu antologii.

Wybrane tematycznie wiersze recytowała autorka z podkładem muzycznym Andrzeja Warchoła z zespołu OLD RZECH JAZZ BAND, który jest również autorem muzyki do wielu wierszy Barbary Śnieżek. Całość występu urozmaicały wyświetlane na ekranie przez Wiesława Cuprysia ilustracje do wierszy, wśród których m. in. znalazły się akwarele Wioletty Cieleckiej. Dzięki wspaniałej oprawie muzyczno-obrazowej, poezja śpiewana i recytowana nabrała wyjątkowego, swoistego brzmienia. Wiatr, występujący w wielu wierszach poetki tań-

czył wersami w niejednej duszy, bawiąc, wzruszając lub zastanawiając.

Zaprezentowany został wideoklip „Rzeszowski marsz”, do słów Barbary Śnieżek i muzyki Bożeny Słowik w wykonaniu Chóru UTW „Canitlena”, ze zdjęciami współczesnego, nowoczesnego Rzeszowa, w opracowaniu Wiesława Cuprysia i z wierszami w interpretacji Stacha Ożoga.

Na zakończenie głos zabrała Anna Niemiec i prezes RSTK Rzeszów – Stanisław Dworak podkreślając, że dzięki ludziom kultury, podtrzymującym ducha polskości, Polska odzyskała niepodległość.

Do zorganizowania tego wieczoru przyczynił się Osiedlowy Klub Kultury „KRAK” oraz Filia Nr 20 Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie.

Teresa Glazar

Olga Banaszek-Bednarek „Na Literackiej Antresoli”

Już stały się tradycją comiesięczne spotkania autorskie w siedzibie WRST przy Emilii Plater 47 paw. 15 w Warszawie. W każdą ostatnią sobotę miesiąca *Literacka Antresola* gości osobę z środowiska literackiego.

W dniu 29 czerwca 2019 r. odbyło się spotkanie z bardzo utalentowaną poetką Olgą Banaszek-Bednarek. Autorka wieczoru zatytułowanego – *Z życia wyjęte* nie tylko pisze wiersze, ale także komponuje i gra na gitarze oraz podkłada do niej swój subtelny wokal.

Wieczór rozpoczęła piosenką własnego autorstwa – *Śpiewanka na dobry początek*. Spotkanie podzielone zostało na cztery części: – *O nas, czyli Olga i Marcin nie całkiem na serio* – wiersze poświęca mężowi i zwykłej codzienności. – *Blisko i bliscy memu sercu* – wiersze poświęcone życiu. – *Ad Maiorem Dei Gloriam*,

czyli „jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko inne jest na swoim miejscu” – wiersze do wyższego Ja. – *Inspiruj inni...* – czyli utwory inspirowane poezją Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, muzyką filmową Howarda Shore’a, czy też muzyką Briana Matheny.

Do udziału w swym wieczorze zaprosiła Marię Bednarek i Izabelę Zubko, które na przemian z bohaterką spotkania recytowały jej wiersze.

Blask talentu Olgi Banaszek-Bednarek: świetne pióro poetyckie, barwne kompozycje muzyczne, gra na gitarze i ujmujący wokal, niewątpliwie dodały splendoru wieczorowi.

Na naszych oczach urodził się młody talent, który zapewne zapisze się w polskiej literaturze, czego bardzo serdecznie życzą autorce.

Krystyna Rejniak



100 „Dachów” na Fajansowej w Warszawie

Pod koniec 2010 roku grupa poetów ze Stowarzyszenia Autorów Polskich Oddział Warszawski II, na czele z prezes Oddziału Wandą Stańczak, postanowiła cyklicznie spotykać się i dzielić dokonaniami na niwie literackiej. Dobrym miejscem do takich spotkań okazał się Klub „ONA”, mieszczący się w przedwojennym, parterowym budynku przy ul. Fajansowej 4, którego właścicielką i gospodynią była i jest Grażyna Dąbrowska. Ta dusza artystyczna przyciągała poetów, pisarzy i muzyków. Początkowo spotkania odbywały się w trzeci piątek każdego miesiąca. Później terminy spotkań przesunięto na ostatni piątek miesiąca i tak jest do dzisiaj. W porze letniej spotkania odbywały się na dachu tej willi, otoczonej zielenią, z małym stawikiem z różnobarwnymi rybkami. Tak było do czasu, kiedy liczba osób nie przekraczała 30, ale przybywali nowi chętni i mogło stać się to zbyt dużym obciążeniem dla dachu. Prezentacjom poetyckim towarzyszyła muzyka, śpiew, a niekiedy i taniec. Dach istnieje nadal nienaruszony i można go wizytować w małym gronie, i prezentować się na nim w fotografiach albo na malowniczych metalowych schodach wiodących na górę. Mimo, że to miejsce jest blisko Lotniska „Okęcie”, nie jest to uciążliwe, jeżeli się przebywa wewnątrz. Mój pierwszy pobyt na „Dachu” (bo tak popularnie wszyscy go nazywamy) miał miejsce 26 sierpnia 2011 roku, za sprawą Ludwika Wambutta i Zbigniewa Kurzyńskiego. Były wtedy popisy taneczne, śpiewy, muzyka, a prezentowane wiersze musiały być na temat tanga. Poci sami recytowali wiersze, a nagrodzeni otrzymywali pamiątkowe dyplomy. Tak jest do dziś, jurorzy (w zmiennym składzie) oceniają – anonimowo zgłaszane do Turnieju Jednego Wiersza utwory; nagrodzeni „ujawniają” się dopiero po ogłoszeniu wyników.

Na spotkania przybywają wciąż nowi twórcy, którzy przeważnie z mediów społecznościowych (Internet, Facebook) dowiedzieli się o istnieniu w Warszawie takiego miejsca, którego moderatorką jest od początku prezes naszego Oddziału Wanda Stańczak „Dusia”. Na „Dach” przyjeżdżają twórcy nie tylko z odległych krańców Polski, ale też poci i pisarze o polskich korzeniach, mieszkający obecnie zagranicą.

Lata mijają, przybywają nowi członkowie naszego Oddziału (obecnie około 120 osób). I tak dotrwaliśmy do Jubileuszu 100 „Dachów”, którego obchody odbyły się 25 stycznia 2019 roku. Opracowano scenariusz, wysłano zaproszenia, zamówiono certyfikaty uczestnictwa, statuetki dla zasłużonych twórców. Uroczystość jubileuszowego „Dachu” uświetnili: prezes Rady Głównej SAP Eugeniusz Orłow i gość specjalny profesor Paweł Soroka.



Od lewej: prezes Rady Głównej SAP Eugeniusz Orłow i Wanda Stańczak – prezes Oddziału Warszawskiego II SAP

Wielu gości przyjechało z odległych stron Polski, a jedna poetka z Londynu. Niektórzy musieli wyjechać wcześniej, inni zostali prawie do świtu. Liczne zdjęcia, zamieszczone na Facebooku, pozwoliły na utrwalenie atmosfery tego zdarzenia i będą miłą pamiątką, a smaki kulinarne, przygotowane przez Grażynkę i jej ekipę, np.: pyszny smalczyk, ogóreczki, rosółek, pieczone kartofelki, sałatki, kurczaczki itp., również pozostaną we wspomnieniach. Nie zabrakło słodczych, przyniesionych przez gości, w tym dwóch wspaniałych tortów Moniki Rossakiewicz, szarlotek, murzynków. Były też napoje „wyskokowe”, w umiarkowanych ilościach, i jak zwykle herbata i kawa, które na „Dachu” nie podlegają limitom spożycia.

Przewidziany był konkurs kulinarny, na który przygotowano wcześniej dowolne specjalności, którymi okazały się nalewki i specjalne ciasteczka! Pierwszą nagrodę otrzymała Małgorzata Bojarska, która przygotowała dach z piernika, z napisem „100”! Poci i pisarze zostali poproszeni o przyniesienie swoich tomików wierszy lub książek, które wcześniej zadeedykowali dla anonimowego odbiorcy, a później każdy dowolnie wybierał książkę, która mu się podobała.

Jolanta Bogusławska przygotowała „Kronikę”, w której na 157 fotografiach utrwalono najciekawsze zdarzenia, natomiast Maria Bednarek pięknie przybrała salę, w której odbywały się najważniejsze tego dnia i nocy wydarzenia.

Z okazji jubileuszu wręczane były pamiątkowe statuetki i dyplomy-nagrody im.: Stefana Żeromskiego i Bolesława

Prusa. Pani Krystyna Łągowska poetka-seniorka (93-letnia, obecnie niewidoma), została uhonorowana dyplomem-nagrodą im. Stefana Żeromskiego. Zaprezentowała wiersz o piesku z plasteliny. Nie sposób oprzeć się wzruszeniu, wiedząc, że przedstawione są w nim dramatyczne losy samej pani Krysi. Pamiąt-

W programach artystycznych tego wieczoru wystąpili muzycy i poci w autorskich piosenkach (Joanna Babiarz i Janusz Szot z Nowego Sącza poetycko-muzyczno-śpiewacze małżeństwo, Iwonna Buczkowska, Marek Korzemski). Muzyk Stanisław Piętka bluesami „porwał” gości do tańca. Trzy „naturali-



kowe statuetki za popularyzację poezji i pracę w Stowarzyszeniu otrzymali: Wanda Stańczak, Andrzej Rodys i Renata Cygan, a nagrody-dyplomy im. Bolesława Prusa: Jolanta Bogusławska, Joanna Jakubik, Renata Cygan, Alicja Kuberska, Kazimierz Linda (poeta, wydawca antologii SAP-u i wielu tomików naszych wierszy). Ponadto statuetki otrzymali: Grażyna Dąbrowska i Dariusz Kowalski, gospodarze tego miejsca.

zowane” cyganki, z kabaretu Wandy „Dusi” Stańczak „Pół-serio”, zachwyciły profesjonalnym tańcem!

Niepostrzeżenie płynęły godziny na: rozmowach kulturalnych, prezentacjach twórców, wręczaniu nagród, podziękowań i certyfikatów obecności. Na niebie bładły gwiazdy, a księżyc schował swoje oblicze, bo był już następny dzień, tj. sobota, a ci najwytrwalsi nadal się bawili!

Jolanta Bogusławska

Otwarcie wystawy Kazimierza Jończego pt. *Obraz i Słowo*



W gronie rodziny, przyjaciół i wielbicieli sztuki upłynął piątkowy wieczór 26 kwietnia 2019 r. Uroczyste otwarcie wystawy malarstwa andrychowianina Kazimierza Jończego poprowadziła Maria Biel-Pająk – współzałożycielka Grupy Twórców „MY”. Podczas wernisażu odbyła się szczególna uroczystość wręczenia Panu Kazimierzowi Jończyemu przez przewodniczącego Rady Krajowej RSTK Pawła Sorokę brązowego Medalu „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”. Medal ten jest polskim odznaczeniem resortowym, nadawanym przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego osobom szczególnie wyróżniającym się w dziedzinie twórczości artystycznej, działalności kulturalnej lub ochronie kultury i dziedzictwa narodowego.

Kazimierz Jończy urodził się w 1932 roku w Andrychowie. Malarstwem zainteresował się już jako mały chłopiec. od czasu kiedy zobaczył na ulicy artystę z rozłożoną sztalugą postanowił, że sam będzie malował.

Przez wiele lat pracował w „Andorrii”. Ponad 20 lat był prezesem Grupy Twórców „MY”, członkiem Towarzystwa Miłośników Andrychowa i Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Jego obrazy można podziwiać na całym świecie. Przez całe życie dużo podróżował, a wszędzie tam gdzie się pojawiał, bez problemu zaprzyjaźniał się ze wszystkimi.

Jego malarstwo prezentowane było na 150 zbiorowych i 15 indywidualnych wystawach.

Lesław Najbor

Świat sztuki jest dla wszystkich

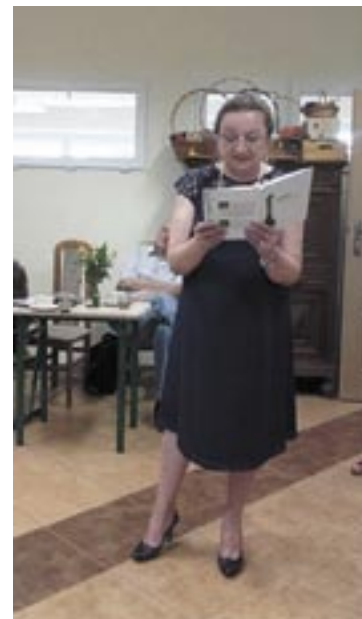
Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Jerzego Kozarzewskiego w Nysie przyzwyczaiła mieszkańców miasta do ciekawych spotkań artystycznych.

Przedpołudnie poświęcone było młodzieży szkolnej, która wystąpiła w koncercie „Wszystko gra” – uczniowie Prywatnej Szkoły Muzyki Rozrywkowej Romana Gila. Przedszkolaki zaprezentowały „Brzydkie kaczątko” w pantomimie. Była i etiuda teatralna „Aschenputel”. I „Cudnalińscy” – wielki mały teatr. Wszystko przy pełnej widowni.

W godzinach popołudniowych odbył się wernisaż Jadwigi Krawczyk urodzonej w 1954 roku w rodzinie robotniczej, zawodowo zajmującej się projektowaniem wnętrz. Zafascynowana malarstwem prof. Moniki Kamińskiej wykładowcy na Uniwersytecie Opolskim, została jej uczennicą. Tematem prac Jadwigi jest człowiek – jego ciało, emocje. Wdzięcznym tematem są akty kobiece pełne delikatności. Uczestniczka wielu wystaw zbiorowych i indywidualnych. Klamrą spinającą całość był wieczór au-

torski Danuty Kobyleckiej. Poetka przedstawiła swoją drogę twórczą od debiutu, do którego namówiła ją Janina Muzyka-Łopuch, poprzez pierwszą recenzentkę dr Daniełę Długosz-Pencę. Niezwykłych Wiesława Malickiego i Zygmunta Dmochowskiego (poetów symbolizowały dwie zapalone świece). Harrego Dudę – redaktora książki biograficznej o patronie szkoły i Franciszka Vsetickę wykładowcę Uniwersytetu w Ołomuńcu, który biografię przełożył na czeski. Młodzież zaprezentowała wiersze wymienionych poetów. Przerwywnikiem muzycznym był koncert szopenowski w wykonaniu Ani Urzędowskiej, laureatki międzynarodowych konkursów pianistycznych. Danuta Kobylecka to dziś autorka tomów poezji: *Z szuflady*, *Wpisane w moje trwanie*, *Szczębiot szalimai*, powieści biograficznej *Jerzy Kozarzewski – ślad niezatarty*.

Mury perfekcyjnie odremontowanej szkoły obecnością zaszczytili poeci: Joanna Mossakowska, Romana Więcza-szek, Kazimierz Burnat, Edmund Bo-



Poetka Danuta Kobylecka

rzemski, podróżnik i poeta Leszek Bągiel oraz niżej podpisany. W salach lekcyjnych odbywały się warsztaty literackie, plastyczne, kulinarne i rękodzielnicze.

Jerzy Stasiewicz

Wieczór autorski Jana Rychnera

W dniu 15 września 2018 roku w siedzibie Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Warszawie, przy ul. Emilii Plater 47, w ramach cyklu spotkań „Na Literackiej Antresoli” odbył się wieczór poetycki Jana Rychnera, przewodniczącego Klubu Literackiego „Nasza Twórczość” z siedzibą w Domu Polonii w Warszawie. Spotkanie prowadziła Maria Bednarek – poetka, pisarka (także członkini Zarządu WSTK), dokładnie analizując dorobek twórcy bohatera. Jan Rychner jest autorem wielu pozycji książkowych – tomów poetyckich i prozatorskich. Wśród nich: „Obcowanie ze świętym”, „Jan Paweł II Wielki Świadek Chrystusa”, „Rodzina wielopokoleniowa”, „Ostatni świadkowie”, „Gdy myślę Wilno”. Uprawia publicystykę, pisze eseje, felietony, recenzje. Współautor 14 almanachów i pięciu antologii. Wiersze Jana Rychnera tłumaczono na język rosyjski, rumuński, bułgarski, litewski i angielski. Jako animator kultury zorganizował i przeprowadził ponad 150 wieczorów i spotkań poetyckich z cyklu „poezja i muzyka”, w tym koncerty poetycko-muzyczne z udziałem piosenkarzy i aktorów scen warszawskich.

Oprócz koncertów Jan Rychner organizuje własne spotkania poetyckie. Obok prozy i poezji ma na koncie teksty pio-



nek, do których muzykę skomponował Tadeusz Woźniakowski, Jan Piskorz i Cezary Stawski. Piosenki zostały wydane na płytach CD. W 2011 roku za swoją działalność został odznaczony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. W 2016 roku uhonorowany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Brązowym Medalem *Zasłużony Kulturze Gloria Artis*.

Podczas spotkania odczytano fragmenty promowanej książki Jana Rychne-

ra pt. „Mroźna Pani”. Pozycja ta wywołała wśród zebranych burzę emocji. Na jej temat powstało wcześniej kilka recenzji. Jest to opowiadanie, pełne zmysłowej uczucie między kochankami w siarzystej, mroźnej scenarii.

Spotkanie ubogacił występ muzyczno-wokalny Jerzego Dołyżka i Joanny Jagiełło.

Na zakończenie Autor podpisywał swoje książki.

Waldemara Fiszer

Humoreska

Baloniki

Był dzień Sylwestrowy. Na parę kroków od hotelu „Victoria” stał zażywny pan z zestawem baloników w ręku. Jeden balonik był biały, drugi amarantowy, trzeci cynobrowy, a inny seledynowy. Niektóre kolory powtarzały się. Mróz siarczyście wzdymał nozdrza, samotny pan stał nieugięty. Po trotuarze przemylkali przechodnie, przeważnie parami, nie zwracając uwagi na męczyznę.

Biznes był żaden. Handlarz marzył, jak dziewczynka z zapalkami z baśni Andersena. Przed nim przetaczała się jedna para, druga para, trzecia – wszyscy odświętnie ubrani i nie było amatorów na baloniki. Kiedy uliczny sprzedawca poczuł się do reszty zziębnięty i zmęczony, postanowił wrócić do domu. Spuścił z baloników powietrze i zatknięte na druciku ich powłoki gumowe założył na ramię.

Nie zdążył uczynić kroku, gdy dystyngowany starszy pan z melonikiem i laską w ręku, przechodzący obok, zatrzymał się przy handlarzu.

- Po ile te prezerwatywy? – spytał.
- Jakie perspektywy? – zdumiał się handlarz.
- No te, które pan trzyma w ręku!
- A.., niby baloniki. Po tysiąc od sztuki – zażartował.

Stary pan wygrzebał z portmonetki banknot tysiączłotowy, wziął cynobrowy, odpowietrzony balonik i pomaszzerował.

- Prezerwatywy, prezerwatywy! – zaczął wołać sprzedawca.

Wokół niego zebrał się tłumek. Każdy przechodzień chciał nabyć towar, którego w aptekach nie można było uświadczyć. Po godzinie handlarz stał z pustymi rękami. Za każdą sztukę prezerwatywy wziął kilka razy większą sumę pieniędzy niż wyceniał za balon. Pewien przechodzień, który przypatrywał się z boku, jak kwitnie interes, nie omieszkiał zauważyć!

- Nabija pan ludzi w butelkę!
- Ja? O, nie – oburzył się handlarz – co najwyżej robię ludzi w balona.

Kłócić się o niuanse nie było sensu. Wszyscy byli kontenci, bo z braku laku i kit dobry.

Stanisław Stanik

Terminy literackie cz. 3

– Środki stylistyczne oraz inne ważne pojęcia z zakresu literaturoznawstwa

dokończenie ze str. 1

Antropomorfizacja w odniesieniu do przedmiotów, pojęć abstrakcyjnych, zjawisk itp. jest przypadkiem szczególnym animizacji. Jest formą personifikacji w przypadku przypisywania ludzkich cech przedmiotom nieożywionym. Mitologia egipska zawiera szereg przykładów antropozoomorfizmu – wizerunki bogów stanowią połączenie postaci ludzkiej i zwierzęcej.

Granica między antropomorfizacją a personifikacją (uosobieniem) jest nieostry[2], oba te pojęcia bywają także uznawane za synonimy[3].

Antyteza („przeciwstawienie”[1][2], inna nazwa: *contrapositum*) – figura retoryczna polegająca na zestawieniu dwóch elementów znaczeniowo przeciwstawnych w jedną całość treściową dla uzyskania wyższej ekspresji (np. „lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć”). Często mylona z oksymoronem.

Utworki literackie okresu baroku cechowały się nagromadzeniem antytez, co miało służyć podkreśleniu paradoksu.

Apostrofa („zwrot”) – składniowa figura retoryczna, charakteryzująca się bezpośrednim zwrotem do osoby, bóstwa, idei, wydarzenia, pojęcia lub przedmiotu (dochodzi wówczas do personifikacji adresata wypowiedzi). Dominuje styl podniosły, czasami patetyczny. Apostrofa zazwyczaj jest skierowana do osób, przedmiotów, zjawisk itd. które nie pełnią roli tematu utworu. Dzięki temu można ją wyraźnie wyodrębnić z tekstu.

Pierwsze znane apostrofy wywodzą się z twórczości Homera, później pojawiały się w wierszowanej epice. W okresie średniowiecza apostrofy stosowano praktycznie we wszystkich utworach, niezależnie od gatunku. W XIX wieku zaistniała także w liryce. W *Odzie do młodości* Mickiewicza bezpośredni zwrot do młodości wystąpił aż czterokrotnie. W *Beniowskim* Słowackiego apostrofa sygnalizowała rozpoczęcie dygresji[3].

W mowie potocznej apostrofa to każda część zdania rozpoczynająca się wołaczem lub mianownikiem w funkcji wołacza. Bywa wykorzystywana w mowach okolicznościowych, przemówieniach itd.

Apozycja (łac. *appositio*) – użycie dwóch wyrazów (zwykle rzeczowników) w tej samej formie fleksyjnej, czyli w związku zgody. Drugie (najczęściej) słowo jest przydawką lub dopowiedzeniem pierwszego.

Przykłady apozycji: miasto Łódź, na rzece Wiśle, z prezesem Nowakiem.

Apozycja stosowana jest też jako figura retoryczna i wówczas bywa nazywana *epexegesis* (łac. *interpretatio*). Przy takim użyciu jedno słowo jakby dointerpretowuje drugie lub nawet je przeddefiniowuje.

Przykłady apozycji w literaturze:

„Litwo, ojczyzno moja...” (Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*)

„O Warto, rzeko, wodo rodzona...” (Maryla Wolska, *Straż nad Wartą*)

Archaizm („początek”) – wyraz, konstrukcja składniowa lub związek frazeologiczny, który wyszedł z użycia. Archaizmy to także wyrazy w formie przestarzałej, które są jeszcze używane, lecz postrzegane jako dawne. Te z kolei nazywa się anachronicznymi. Termin używany jest również w znaczeniu ogólnym na nazwanie rzeczy przestarzałych.

Archaizmy są wykorzystywane obecnie w niektórych typach zapisu lub wypowiedzi, np. w poezji i języku liturgicznym.

Archaizmy dzieli się według epok ich normalnego użytkowania, a także ze względu na funkcję:

1. fonetyczne – wyraz współczesny różni się od archaizmu tylko jedną głoską, np. serce (*serce*), sumnienie (*sumnienie*).

2. fleksyjne – wyrazy inaczej niż współcześnie się odmieniające, zazwyczaj wyłącznie czasowniki; w wyrazach, takich jak: *zyszczy*, *spuści*, *końcówki „y”*, „*i*” oznaczają tryb rozkazujący (*zjednaj*, *ześlij*).

3. słowotwórcze – wyrazy utworzone za pomocą przyrostków lub przedrostków, które wyszły już z użycia, np. *ogrodny*.

4. leksykalne – wyrazy, które były powszechnie używane dawniej, np. *kajet*, *kaleta*.

5. znaczeniowe (semantyczne) – wyrazy występują współcześnie, ale zmieniło się ich znaczenie, np. *błądny rycerz* (*bujający w obłokach*).

6. frazeologiczne – związki frazeologiczne, które powstały dawniej. Rozumiemy ich znaczenie, ale często nie wiemy, co jest ich źródłem powstania.

7. składniowe – archaizm składający się z co najmniej 2 wyrazów, których zestawienie jest inne niż współcześnie (najczęściej wzorowane na łacinie – np. *pa-sterz owce do wsi przepędził* – orzeczenie znajduje się na końcu zdania – taki szyk wyrazów jest charakterystyczny dla języka łacińskiego); do archaizmów składniowych należą także niektóre spójniki i przyimki, np. *azali*, *aliści*, *gwoli* oraz całe konstrukcje składniowe, np. „*wszem wobec i każdemu z osobna wiadomym się czyni*”.

Asyndeton („niepołączony, bez spójników”) [1][2] – konstrukcja składniowa zaliczana do figur retorycznych polegająca na łączeniu zdań lub ich części bez użycia spójnika. Np.: *Przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem; Miasto. Masa. Maszyna; Wolność, równość, braterstwo*[3].

Z. M.

Opracowano na podstawie pl. wikipedia. org

Jacek Juszczyk**Dyskurs o słowie**

Najpiękniejsze są boginie bez rąk
obciętych jak nożem kadru
nie podbitym niczyją ręką
by zatrzymać bryzgi
marmuru spadające w błotne cisze

Chciałem napisać
przeznaczenia

Zawstydzony przywołaniem kiczu
wymazałem to słowo
i nawet ślad śladu
o tym zamyśle odleciał
z innymi ptakami niepamięci
Pomyślałem więc o Amelii
bliźniaczej siostrze Ahedonii
rozdzielonych na landszaftcie
suchym drzewem przypisów

Witold Kopec**Sen**

Dzień pożegnałem
warszawską modlitwą
i myślą wierną
jaka będzie Polska

I sen mnie wywiódł
tam gdzie Zaleszczyki
by słać pocztówki
znad dawnej granicy
tej przedwojennej
i przedrozbirowej

W moim naiwnym
złocistym wspomnieniu
brzeg stał się pustym
skalnym złomowiskiem
od wód spadają
konary zbyt śliskie
rzeka się toczy
bez dni i bez celu

I tylko woda
ciepła jak przed laty...

Małgorzata Grajewska**Inny**

Tak się zdarza,
odkąd leżymy obok siebie,
jakby między
przypadkiem a przeznaczeniem.

Noc delikatnie operuje światłem.
Robi nam test na bliskość.

O świecie
budzi mnie kto inny.

NA WARSZTACIE RECENZENTA**Namiastka**

*Noszę w sobie dalekie odbicia dawnych lat.
Ich zapomniane ogniska i znaki pozostawione przez kości
zwierząt.
Gromadzę wspomnienia pokoleń zbierających się przy
ogniskach.
Zimno zawsze jest ze mną* (fragment)
[Marcin z Jaworzna]

Marcinie ten fragment dobrze się zapowiada. Drobnostki do poprawy np. za blisko siebie „dalekie” i „dawnych”, wszak dawne czasy są odległe i dalekie. No i dwa razy „ogniska”, które warto podmienić w jednym z przypadków. Tytuł może się obronić w kontekście całości. Jest potencjał, a to mnie cieszy.

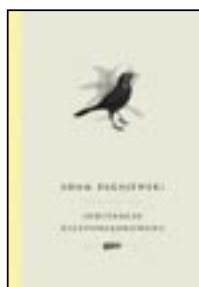
Następnym razem omówię poemat Jadwigi z Krzeszyc. Za wszystkie pytania serdecznie dziękuję i zachęcam do kontaktu. Książki do recenzji proszę przysyłać na adres redakcji, a wiersze na maila siostrakonsumata@gmail.com

U SIOSTRY KONSUMATY

*W co kręci się świat
Od lat
Gdzie zdąży człowiek
Od wieków wiek
Kto może pomóc nam
Kto może pomóc wam
Bóg sam na sam*

[Agata z Mrągowa]

Agato – temat, którego dotykasz to kwintesencja tego o czym mówi poezja – o kondycji człowieka, jego drodze i sytuacji duchowej. Jednak forma jest kulawa. Nie mam na myśli krytykowania użycia rymów (powracają do łask) tylko sposobu ich stosowania. Tak dokładne jak „wiek-wiek” czy „nam-wam-sam” rymów się nie zestawia. Szkolna rymowanka z tego wychodzi. Poczytaj sonety Karola Samsela – tam odkryjesz rymy wysublimowane, asonansowe.

POCZYTALNIA *polecane książki***Adam Zagajewski**
Substancja nieuporządkowana

Warto zapoznać się ze słowami poety, gdyż mocne i trafne są te słowa. Autor przemawia do nas z perspektywy wieku, wiedzy, doświadczenia. Zauważa pęd do służalczości wobec władzy, a to jest zaiste zaprzeczenie wolności.

Poruszając się w kręgu sztuki, literatury zarysowuje nam kulturowy kanon wolności, ale i zapisu zbrodni. Mądra i wartościowa jest ta rozprawa.

Adam Zagajewski, *Substancja nieuporządkowana*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2019.

**Shaun Bythell**
Pamiętnik księgarza

Bycie księgarzem w małym szkockim miasteczku Wigton wbrew pozorom bardzo pasjonujące zajęcie, choć przy tym niewdzięczne, a co ciekawe wiąże się nie tylko z możliwością czytania i sprzedawania książek, ale również z innymi wymagającymi sporo zaangażowania pracami.

Przeglądanie, wycena, podróże po zakup na giełdy staroci, aukcje internetowe, wysyłki, a do tego spotkania z ciekawymi ludźmi. Warto zajrzeć do tej książki.

Shaun Bythell, *Pamiętnik księgarza*, Przekł. Dorota Malina, Insignis, Kraków 2019.

Trzydzieści pięć lat STK Zagłębia Dąbrowskiego

Nagrodzeni: Teresa Orłowska – Gloria Artis; Wojciech Skórka, Halina Kwiatkowska, Bożena Związek – Honorowa odznaka „Zasłużony dla Kultury Polskiej”



Tomasz Henciński

– mieszka w Głuchołazach. Pracuje jako nauczyciel matematyki oraz zajęć technicznych w szkole gimnazjalnej. Zapalony gitarzysta. Miłośnik górskich pieszych wędrówek i bezpiecznych powrotów na niziny. Tutaj zaś, całkowicie oddany pracy zawodowej, rzecz jasna z muzyką i górami w tle. Więc oprócz nauki przedmiotu, niezmiennie stara się w młodych ludziach zaszczerpieć różne pasje i miłość do otaczającego świata. Jego twórczość pisarska to jeszcze jedna droga do wyrażenia siebie, ale i znalezienia w sobie wewnętrznej harmonii, tak potrzebnej, by lepiej odnajdować się w codzienności. Publikował teksty w Roczniku Głuchołaskim oraz w almanachu poetyckim wydanym z okazji 30-lecia działalności RSTK woj. opolskiego, „Odsłonić słowo”. W stowarzyszeniu tym od wielu lat pełni funkcję członka komisji rewizyjnej. Jego wiersze znalazły się również w almanachu grupy poetyckiej ze śląskiego pogranicza: „Zmieścić się w słowie”. Aktualnie pracuje nad autorskim zbiorem wierszy.

Szlakiem

Wróciłeś,
tak długo czekałam.
Zimna kawa zdążyła wypłukać
tęsknoty.

Wybacz usta już nie-winne
i pierś wybacz,
czasem ostygła.

Zostań proszę
i choćby wzrokiem
zejdź w dolinę.

Idź wzdłuż cyrli podbrzusza.
Zobacz, wciąż jeszcze
sączy się tkliwość.
Czeka na dotyk.

Boję się
że gdy już zbłądzisz we mnie
dumą nabrzmiała od pożądania,
zbyt dosłownie odczytasz
drogowskaz, który zostawiłam.
Dla Ciebie.
We mnie.

Z premedytacją

Prątkujemy z premedytacją.
Nieśmiało pijam Cię
z brzegu porcelany.
Ostatecznie lądujesz
zaledwie na czubku języka.
Mycobacterium saliva
nie grozi poczuciem miłości.

Resztki ciepła ukryte
w poliestrze mojej kurtki
oddajesz z nawiązką.
Wtulam się w ubranie
by czuć więcej niż trochę.
Czasem niezrozumiale
ocieramy patos o ironię,
sens o pół słowa.
Mycobacterium dotyku
jak żywe kultury preludium.

Jesteśmy w zapachu
mydła pod obrączką.
Pod powiekami,
zmysły silne jak etanol, bywają
ulotne jak eter.

Po chwili,
niepostrzeżenie,
lądujemy na tacy

podejrzliwych spojrzeń,
obdarci z pozorów,
zupełnie nadzy.
Mycobacterium głupoty.

Największym grzechem grzechu
jest jego brak.

Kwiaty

Są jak żółte kwiaty.
nie potrzebują salw żeby pamiętać.

Jedynie myśl
rodzi się i milknie przenikliwa:
jak to możliwe, że
w lamencie matek,
bezglównym szepcie dzieci,
w zgryzocie brzemiennych wdów
i narodzinach sierot
co w listach od ojców nie
znajdą ukojenia,
tyle znaczonej
życiem treści?

Kończyny w polu jak żółte kwiaty,
nie potrzebują salw żeby pamiętać.

Mieczysław A. Łyp

CISZA ZIELONYCH OGRODÓW

(Pamięci poety i promotora
kultury Podkarpacia
Józefa Kawalka 1936–2019)

Wschód słońca
zapalałeś marzeniami
o rajskich ogrodach
i o świecie pełnym gajów oliwnych

Białe kartki papieru
malowałeś
w zieleń Obarzyna i Gwoźnicy
w szum Sanu, Osławy, Wisłoka i Wisły

Piękno i dobro
były dla Ciebie
tak samo ważne
jak czysty dźwięk pieśni

Dziś
lipcowe południe w Rzeszowie
pełne żaru kolorów
kwitnących słów i metafor

Dziś
czarne czereśnie
spadają
w pierwsze lipcowe nasturcje
we wciąż rozkwitające
czerwone kwiaty lata

Ty – odchodzisz w głębokie noce
w zapach maciejki
w chłód stoku
do wiecznie zielonych sadów

I słyszę Twój śpiew
ten – od Jonasza Kofty
„Pamiętajcie o ogrodach”
obok
„jeziora młodości pasą się na łące
wśród krzyczących wron”

Rzeszów, 22.07.2019

V Nadszańskie Spotkania Poetyckie



Władze Przemyśla, laureaci i organizatorzy konkursu „O wstęgę Sanu”

Mira Umiastowska

Kloto i Lachesis

Obudziłam się w środku lupiny
Istniało zagrożenie
Dziadka do orzechów
Jadę

Mam jakąś miejscówkę i bilet
I boję się konduktora
Nie wiem dokąd ten pociąg jedzie
Czy to widmo
Czy narodziny świtu
Po którym wszystko stanie się jasne

Obudziłam się w środku godziny
Na stacji pachniało mojrami
Rozlupaniem nocy
i...
Życiem

Ethosofia: 30 lat istnienia

Ciężko jest określić, kiedy Bogusław Jasiński – filozof, estetyk a także artysta – zaczął prezentować światu swoją ethosofię: nowy i bez wątpienia oryginalny styl myślenia, ale i bycia. Także poprzez własną postawę życiową, czego efektem był, przykładowo powrót do sportu wyczynowego – triathlon, maraton, biegi narciarskie (kariera karateki taekwondo została przerwana ciężką kontuzją jeszcze przed studiami filozoficznymi), działalność non-profit (propagowanie sztuki, zdrowia, własna fundacja, wydawnictwo), wysiłek reformowania otoczenia (od próby zrozumienia motywów działania nawet bliskich mu ludzi po próby budowy uniwersytetu).

Ethosofia wyłoniła się zatem światu, po raz pierwszy w 1987 r., w „Studiach Filozoficznych” – w obszernych fragmentach „Tez o ethosofii”. Jej prapoczątków upatruję jednak w marginalnych rozważaniach Bogusława Jasińskiego 20 lat wcześniej, kiedy jako młody, obiecujący student, spadkobierca logicznych matryc wielowartościowych napisał pracę magisterską po polsku i angielsku – na 3 strony (!) – zadając pytanie: „Co to znaczy, że coś jest?”. Za „karę” lub w nagrodę wysłano go do Heidelbergu. Młody Jasiński po przeprowadzeniu kilku seminariów czuł się zbyt mocno wyróżniony i dlatego poprosił rektora: – Czy mógłby mi pan dać mi coś dodatkowego do pracy? – Tę prośbę rektor skwitował krótko:

– Tym pytaniem obraża pan niemieckiego podatnika. To co pan tutaj robi jest bardzo ważne! Tak wyglądał błyskotliwy, a zarazem pokorny początek kariery Jasińskiego.

Przedstawienie ethosofii językiem filozofii spotkało się z krótkotrwałym zachwytem w świecie konserwatywnej myśli. Po tym doświadczeniu Jasiński zarzucił filozofię i estetykę na rzecz sztuki (konceptualizm plastyczny, literatura, teatr, film). Propagowanie ethosofii przez sztukę przyprawiło mu jednak kolejny zawód. Dosłownie i w przenośni. Zawód artysty i zawód niezrozumienia przez publiczność w tym żal innych filozofów, którzy oczekiwali ciągłości wywodu, rozpoczętego wcześniej błyskotliwymi „Tezami o ethosofii”.

W 2004 r. Jasiński opublikował „Leksykon filozofów współczesnych” [wyd. I Wydawnictwo Polskie. Wyd. II 2006 wydawnictwo Ethos] gdzie lekkim piórem opisał wszystkich outsiderów filozofii XIX/XX/XXI w. Pozwolił sobie na wartościowanie postaw i dorobku tych tytanów myśli. Dla mnie jest to najatrakcyjniejsza pozycja bibliograficzna Jasińskiego... W niej po raz ostatni tłumaczył się przed czytelnikiem ze stworzenia samej ethosofii. Przy okazji Jasiński pokazał, że ze współczesną filozofią nie jest tak źle, a wręcz lepiej niż kiedykolwiek wcześniej.

Ok. 2010 r. Jasiński razem z ethosofią trafił do szarej strefy internetu (np. NTV) wywołując w widzach przeczucie o doniosłości dzieła w tym samym stopniu, co i niezrozumienie. W 2017 opublikowałem z Jasińskim dwa wywiady. [„Wywiad z człowiekiem, który chciał zrozumieć jak działa świat” i „Od demokracji do zagłady” na moim blogu <http://lerner.jg24.pl>, oraz na portalu <https://wolnemedi.net/>.] Moją motywacją było oderwanie Bogusława Jasińskiego od jego ethosofii i wypuszczenie jej na szerokie wody. Efektem był krótkotrwały szum wokół postaci Jasińskiego, kilka telefonów i e-maili. Znajomi Jasińskiego nękali go, a nowi poszukiwacze pisali przede wszystkim do mnie.

W 2018 rozpoczęły się przygotowania do drugiego wydania „Tez o ethosofii” w języku angielskim z przeznaczeniem na rynek amerykański. (Pierwsze wydanie ukazało się jednocześnie w języku polskim i angielskim). Budzi to moje nadzieje, że pragmatyzm kultury amerykańskiej wycisnie ethosofię i Jasińskiego w praktyce, przy jednoczesnej obawie o wypaczenie i zawłaszczenie jej do celów politycznych.

Po tym wstępie chciałbym Państwu przedstawić ethosofię jako nową przestrzeń, która daje możliwość wypowiedzi pomiędzy wieloma dyscyplinami nauki i sztuki.

Ethoi czy Etos? Istnienie, Byt, Pozór.

Ethosofia, z definicji, pozbawiona jest założeń i dogmatów. Kategoria istnienia jest na początku niemalże każdego wywodu i w dowolnym zagadnieniu. Czy Jasiński zaryzykował i po prostu odwrócił metodologię naukową wychodząc od razu od wyniku; czy poszedł za ciosem i pozbawił logikę logiki?

Gdyby Jasińskiemu chodziło o popularne znaczenie słowa etos, to nazwałby swoje dzieło „etos-zofia”. Od początku jednak chodziło mu o pierwotne greckie „ethoi” – czyli „miejsce”. Zapisuje on je jako ethos, aby odróżnić je od etosu – tj. pojęcia spopularyzowanego w naszym obszarze językowym przez prof. Marię Ossowską, która wywarła piętno na tym pojęciu wiążąc je z etosem rycerskim.

Dzisiaj Jasiński, porzucając język filozofii, nie mówi już o immanentnym etosie i istnieniu. Zupełnie naturalnie wypowiada się o życiu, lokalności, tym kim ludzie chcą być, albo nie być. Czasami jeszcze wyrwie mu się „byt”. Od tego terminu nie potrafi uciec. Mówi o bycie i bytach, które są i które powołujemy, ale zaznacza (tu już jako ethosof), że są one nienaruszalne, bo są darami.

Natura ethosofii to: MIEJSCE (ethoi, ethos) i BYT (istnienie). W opozycji do

miejsca i bytu stoi POZÓR. Coś do czego dążymy, a czego tak naprawdę nie ma. To przypomina mi konkluzję badań Mircea Eliade nad mitem, który był przekonany, że mit jest tworzony przez kulturę. Eliade próby tworzenia współczesnego mitu nazwał mitem zdegradowanym. Był przekonany o niemożliwości w poruszaniu się w micie przez człowieka jako jednostkę wykorzystującą mit do własnych celów. Podobnie Jasiński, pisze o człowieku współczesnym, który żyje w uludzie, w czymś co przypomina byt a bytem nie jest. Przykładowo: żyje przyszłością, której jeszcze nie ma i która nie musi nastąpić, lub przeszłością, której już nie ma. Pozorem nazywa życie w złudzeniu i nie określa to jako nowy byt, ale właśnie jako pozór.

Ethosofia to nie tylko koncepcja, system, czy anty-filozofia.

Możemy zauważyć w wielu wypowiedziach Jasińskiego, że fenomenologia, którą przybliżał polskiemu czytelnikowi jest w nim bardzo mocno zakorzeniona: „zachwycajmy się tym co jest, badajmy to co jest, tym jak się to nam objawia...”, ale zaraz idzie dalej. Jako ethosof apeluje: „Nie podważajmy istnienia, chrońmy istnienie”.

Jasiński swój apel buduje poświęcając swoją karierę, za każdym razem wydając dzieło, nierazko owoc wielomiesięcznej regularnej pracy, nie dla kolejnych stopni naukowych czy też dla poklasku. A mimo to ethosofia trafiła do poważnych gremiów filozoficznych (Kongres Filozoficzny w Brighton i znakomita recenzja prof. Paula Ricouera). Wszła także do dyskursu gremiów literackich.

Zakwalifikowanie ethosofii jako system filozoficzny nie byłoby akceptowalne nawet w XVIII wieku, kiedy systemy funkcjonowały naturalnie. Jest za mało hermetyczna i jednocześnie za bardzo otwarta, zbyt uboga i zarazem za odważna. Sam Jasiński ucieka od budowy systemu filozoficznego zauważając, że do tej pory były one cechą raczej osobową każdego z filozofów. Recenzenci Jasińskiego szanując jego postawę, a nie potrafiąc oddzielić ethosofii od filozofii, przypisują jej miano koncepcji. Przedstawiłem Jasińskiemu kilka tekstów o ethosofii utrzymanych w sztywnych rygorach akademickich. Jak się okazało kompletnie ich nie znał, ale ucieszył się, że jakaś dyskusja jeszcze gdzieś się toczy wokół „koncepcji”.

To co odbieramy we wszystkich pojedynczych dziełach i w dziele życia Jasińskiego jako krytykę współczesności jest również próbą podążania za współczesnością, która ucieka każdemu wydawcy i czytelnikowi. Np. ostatnie wydane dzieło Jasińskiego – wizyjna powieść „Wy-

rok”. Jasiński został zganiony za nią rzekomo psując ją wątkami futurystycznymi. Dla mnie zaś, 44-letniego, uważnego czytelnika, jest utrzymana po prostu w duchu epoki. Wątków futurystycznych zaś nie zauważyłem.

Czy Ethosofia wykracza poza religię, ekumenię, synkretyzm?

Dla ethosofii dyskurs o Bogu jest dyskursem o bycie niezaprzeczanym. Ale nie tak jak u Kierkegarda: czyli nie tylko dla tych którzy wierzą, ale dla wszystkich, którzy chcą ten dyskurs podejmować. Ethosofia w tym aspekcie nie jest próbą wskrzeszenia walki pomiędzy teologią i resztą nauk. Ani też próbą powrotu sprzed tej perspektywy.

W postawie Jasińskiego możemy obserwować fascynację religiami. Bez ethosofii byłby zapewne rzetelnym religioznawcą, a będąc ethosofem czerpie z nich pełnymi garściami, jak np. Aurobindo, którym zamyka „Leksykon Filozofii Współczesnej”. Tu następuje prawdziwa wymiana pomiędzy dwoma myślicielami na poziomie nie tylko myśli, ale i sposobu życia. I nie na poziomie filozofii czy w uświadomieniu swojej ojczyzny – w tym są zwyczajnie podobni do siebie. Wymiana między nimi polega na dbałości zaczynającej się na swoim celu umysle-duszy, a kończy się na dbałości o otoczenie. Ta optyka jest ciekawa; z jednej strony mamy Jasińskiego – dawnego filozofa na pudle zawodów triathlonowych odbierającego złoty medal pomiędzy swoimi kolejnymi publikacjami, z drugiej zaś strony Aurobindo – byłego filozofa wychodzącego raz w roku ze swego odosobnienia, aby spotkać się z uczniami. Jeden i drugi przywiązany jest do swojej kultury. Oni nie są jednak kapłanami. Mówiąc językiem ethosofii: dbają o to, co jest.

Można by się dopatrywać swoistego objawienia w powstaniu tego dzieła o ethosofii... Sam Jasiński oczywiście nie podtrzymuje tej wersji... Mnie jednak wydaje się, że punkt wyjścia został po prostu wypracowany przez lata jego pracy i przez jego poprzedników. Dziwię się, że ethosofia nie pojawiła się zaraz po Kierkegardzie. I tu się zgadzamy. Jasiński pewnie też byłby zdziwiony.

Ethosofia tylko trochę jest sztuką lub stylem sztuki.

Już po wstępnym zapoznaniu się z postawą Jasińskiego, a było to kilka lat temu, sam ograniczyłem tekst o sobie jako artyście do jednego akapitu:

Upprzedzam, że sztuka nie jest moją pasją, ani sposobem na życie. Nie jest po-

wołaniem, nie jest cierpieniem, nie jest radością, nie jest terapią, nie jest chwilą. Nie dostrzegam też powodów, dla których ją uprawiam. Nie istnieją proste i ogólne motywacje do konsekwentnego pogłębiania warsztatu graficznego. Moja sztuka nie wynika z wewnętrznych potrzeb i nie jest mi potrzebna do życia. Nie bywa. Jest!

Wychowałem się w wielopokoleniowej rodzinie o głębokich tradycjach rzemieślniczych (9 pokoleń) i artystycznych (3 pokolenia). Od dziecka czułem, że tak właśnie jest u nas ze sztuką. Ogólnie zadowolają mnie definicje estetyczne na temat sztuki; artysta-dzieło-widz z naciskiem na komunikację, przekazywanie emocji i odrobiną sztuczności/iluzjonu. Sztuka od strony teoretycznej i praktycznej jest dla mnie przejrzysta. Ale motywowanie istnienia sztuki, wszechobecne we współczesności, budzi we mnie sprzeciw. Od dziecka nie godziłem się też na slogan „sztuka dla sztuki” – już wtedy był on wyarty i wyświechtany. Nie pasował mi do sztuki, która była dla mnie czymś, a tym bardziej dzisiaj kiedy w sztuce jestem kimś, a moja sztuka jest niezależna nawet od kontynuacji rodzinnej. Ethosoficzne podejście polegające na dbaniu o to, co jest w przypadku sztuki jest dla mnie o wiele atrakcyjniejsze, niż negowanie istnienia sztuki, czy próby uzasadniania istnienia sztuki.

Nie trzeba osobiście poznawać Bogusława – wystarczy wnikliwa lektura jego książek naukowych i beletrystycznych, by nie podejrzewać go o prowokację artystyczną, która jest pseudoosiągnięciem sztuki współczesnej.

Ethosoficzna postawa przypomina naukową postawę ekologiczną i modę na „eko”.

Dlaczego Jasiński mocno zaakcentował ratowanie środowiska naturalnego? Wydawało mi się to dobrym pytaniem dopóki nie zorientowałem się, że żyjemy na granicach najbogatszego Parku Narodowego w Polsce, tj. na północnym przedgórzu Karkonoszy. Mnogość świata roślinnego i zwierzęcego jest niebywała w skali światowej. Jasiński każdego dnia biegając po ścieżkach KPN-u dotyka ogromnego wysiłku wielu kultur pragnących ten stan ogrodu botanicznego utrzymać bez zamykania w terrarium. Jasiński uprawia tam regularny trening m.in. biegowy. W okresie letnim trzy razy w tygodniu wbiega na najwyższy szczyt pasma Śnieżkę nie naruszając ekosystemu. Czy to także postawa czci dla istnienia? W tym miejscu odnajduję, czym jest ethosofia.

Maciej Lercher

Ryszard Tarwacki fragment książki „Teodora”

... a fale świadomości niesły ją w przypluwie i odpływie, i nie miała chyba kręgosłupa, niczym ameba, ani skorupy; bezradna, wyrzucana na brzeg ośmiornica z czterema ramionami, z czterema nogami.

Przenikliwa słodycz ogarniała ją całą; z dołu do góry, do dłoń, w dół do kostek i stóp. Palce jej drętwiały, ale w żyłach płynął miód, była krainą mlekiem i miodem płynącą; to poczci mają na myśli: Nawrót świadomości po narkozie.

W ciemności jego profil zakreślony lekko na tle bladego prostokąta w oknie, wydawał się jej wiktoriańską miniaturą wyciętą z czarnego papieru.

Palił teraz papierosa, a rozżarzony koniuszek kreślił parabolę; w górę intensywnie czerwony, a w dół prawie wygasły opadał.

On jest piękny – pomyślała zdumiona.

A Salvador wiedziony dzikim instynktem zwierzęcia i artysty, zwrócił w jej stronę głowę i zaraz był przy niej: Przyklęknął obok łóżka, a jego twarz tworzyła czarny owal na tle zimowej nocy.

Dotknęła go ostrożnie końcem palca, potem położyła dłoń na jego piersi; była gładka, naga i bezbronna jak pierś chłopca. Czula bicie jego serca: Jest jak ptak, jak dziki stwór leśny – myślała, wreszcie powiedziała czułym szeptem: Jest pan piękny, jak piękna kobieta, jak kwiat – i zamilkła, a była rada, że nie widzi jego twarzy, jego rysów – Salvador, czy pan mnie kocha?

Bez słowa położył rękę na jej ręce, która jeszcze słuchała bicia jego serca i po dłuższym zastanowieniu, a może tylko udawanym; zacytował wreszcie Calderona, ulubionego, hiszpańskiego: Znałem ciebie całe moje życie i poznałem w chwili, kiedy cię spotkałem.

– Ale, Salvador, to jest przecież okropne i co ja mam z tym zrobić? – zawodziła boleśnie, wreszcie już na chłodno powiedziała – Wiem, już wiem, to jest tylko sen, to jest zupełnie nierealne – i zdziwiła się własnego głosu; ogarnęła ją fala współczucia, empatii, zrozumiała jego samotność i że to on w pewnym sensie niedawno umarł, i na nowo narodził się; obcy dla ludzi i nawet dla siebie.

Zdjęła rękę z jego serca i całując wewnątrz spracowanej dłoni artysty, mówiła: Kiedy przestanę całować twoją rękę, będziesz wiedział, że już ciebie nie kocham – kłamała oczywiście i wiedziała, że on wie, że ona kłamie. Nawet w oszołomieniu miłosnym oboje wiedzieli czym jest prawda i fałsz, a teraz czekali na świt.

Kiedy zaczęło się rozwidniać, wyszedł bez słowa.

Opuścił mnie jak Eros, bezczelny uwodziciel! – skonstatowała, ale cisza była dokoła i za oknami też. Ściany, meble i obrazy wylaniały się z mroku.

Kiedy usłyszała wreszcie trzask zamka automatycznego, uśmiechnęła się czule, ale ku jej zdumieniu wstrząsnęły nią dreszcze i łzy popłynęły jej z niewyspanych oczu na rozpalone policzki: Płacę, czy płacę nad nim i nad sobą? – spytała siebie – Przestań się mazać głupia! – ale nawet ta próba drobnego żartu nie zatrzymała łez.

COCO DE MER

Jechali autem w deszczowy dzień. Wycieraczki skrzypiały po szybach. Kobieta powiedziała: To, co mówisz, wyzwala moją próżność – zachichotała.

– Bo jesteś aniołem i zawsze masz dla mnie czas. Znikasz, kiedy jestem zajęty, ale ważne jest to, że patrzysz na moje rysunki, na moje obrazy i szkice z paskudnymi zwierzakami. I czytasz, co o mnie piszą w gazetach. Każdą bzdurę we wszystkich językach. Dlatego jesteś jedyną kobietą, którą będę malował przez całe życie. Wszystkie galerie świata będą zapelnione tobą!

PŁYNEŁA

– Jak kozy i kury Chagalla?

– Żadne kozy i kury! Teodora, moja tylko, muza największego malarza Hiszpanii!

Teodora śmiała się beztrudno.

– To będzie cudowny akt! I będzie hołdem dla twojego ciała i dla twojej pięknej duszy.

– Kiedy mi go pokażesz?

– Jak skończę. Dlatego musisz mi pozować jeszcze przez sześć miesięcy. Przez sześć miesięcy będę cię rozbierał i to będzie dla mnie szczęście! A kiedy już go zobaczysz, to albo przyjmiesz, albo odrzucisz. Jeżeli przyjmiesz, to będę miał prawo malować ciebie do późnej starości. Do kiedy będę miał siły trzymać pędzel w palcach. Ale tylko ja...

– Gdzie go wystawisz? – przerwała mu.

– Nigdzie!

– Dlaczego?!

– Bo jesteś moja i twój Londyński portret będzie stał w mojej pracowni, i nikt o nim się nie dowie, nigdy!

– Ty jesteś chory!

– Dopiero po mojej śmierci będziesz wystawiona w Prado. Zapiszę ten obraz galerii w Prado. Będziesz wisieć obok Mai malowanej ręką Goi. Będziesz tam wisieć do skończenia cywilizacji chrześcijańskiej, bo przecież niebawem to nastąpi. Islamiści się gromadzą, bogacą...

– Nie pozwolę!

– Ty?

– Musisz być sławny za życia! – zaprotestowała i uderzyła go w ramię.

Przysza niespodziewanie. Czego raczej nie robiła, więc było jej głupio: Czy mogę wejść? – powiedziała w drzwiach.

Wciągnął ją do środka. Ucałował, a ona dała mu owoc, który trzymała w ramionach: Coco de mer od jej męża Dietricha.

Przyjrzał się niepewnie przedmiotowi o osobliwych kształtach. Musiał go trzymać oburącz, bo był duży i ciężki. Położył go wreszcie na stole i powiedział z zachwytem: Wygląda jak fragment kobiety od pasa w dół. To są chyba kokosowe bliźniaki albo jakiś biologiczny potwór!

– Ty jesteś potwór! To jest najbardziej erotyczny owoc na świecie. Dlatego ci go daję – powiedziała i zaśmiała się. Nagle zmieniła temat, jakby zawstydzona: Używany jest przez Murzynów w Afryce, żeby drzwi nie trzaskały od przeciągów.

– No, dobrze, już dobrze! Powiedz mi jeszcze coś o nim, a ja będę go pieścił ręką artysty, tak, o, i będę mówił, co widzę, no tak: Ma biodra Murzynki, wypukły brzuch, wzgórek Wenery i okazałe poślady!... I jest w dotyku rzeczywiście erotyczny.

– To jest owoc palmy, która rośnie jedynie na wyspie Praslin, na archipelagu Seszele – tłumaczyła z lekkim wzruszeniem. Rosną też palmy w ogrodach botanicznych, ale są one niezwykle delikatne i trzeba na nie dosłownie chuchać, ale... mój drogi, ich prawdziwą ojczyzną jest Praslin. Tam rosną spontanicznie, od nasienia do dojrzałości sto lat i dopiero wtedy mają pierwsze kwiaty, i wtedy owocują... Tak, Praslin, wyspa kokosów – kolosów! Stara legenda mówi, że podczas burzy dochodzi do aktu palmowych owoców męskich i żeńskich. Ale kto śmiałyby podpatrywać kokosowych kochanków, zostanie ukarany. Ogromny owoc spada i zabija. Dlatego nigdy nie ma świadków tego miłosnego spotkania. Największe palmowe owoce na świecie są tylko jedną z wielu atrakcji turystycznych na seszelskiej wyspie...

– Jesteś cudowna! Byłaś na Seszelach?

– Jeszcze nie, ale... na pewno tam pojedę... może z tobą... Seszele, Seszele, to najpiękniej-

szy z archipelagów, składają się z blisko 120 wysp i wysepek na Oceanie Indyjskim, około 1200 kilometrów od brzegów Afryki. Na wielu z nich spotyka się skały sąsiadujące z piaszczystymi plażami. Ta sceneria przyciąga turystów, ale głównie filmowców kręcących filmy reklamowe i fabularne. Wiele firm kosmetycznych właśnie na tych plażach pokazuje swoje modelki reklamujące perfumy, kremy, dezodoranty czy szampony...

– Kupię ci jeszcze dziś!

– Głupi jesteś! To kosztuje majątek!

– Ty jesteś bezcenna! Ale mów o Seszelach, mów, tak pięknie tylko ty mówisz...

– Wiele tysięcy drzew porasta wyspę Praslin i Curieus, a owoce coco? de? mer były kiedyś dostępne jedynie dla możnych tego świata, bo były na wagę złota. Jeden z cesarzy Niemiec daremnie oferował 125 kg złota za naczynie wycięte z „morskiego orzecha kokosowego”. Orzechy coco były cenionym surowcem do produkcji napojów miłosnych i leków przeciw różnym chorobom, a monopol na handel nimi posiadał sułtan Maledywów. Przywożone do Europy okazy rozciano, potem polerowano i oprawiano w złoto albo w srebro, żeby służyły jako puchary na książęcych i królewskich dworach. Dziś z dojrzały owoc trzeba zapłacić około 400 dolarów, ale ich zrywanie jest zabronione; i co powiesz, mój panie?

– Ty jesteś moim coco, coco-de mer!

– A ty jesteś moją palmą; mówiąc o palmach, to chcę ci powiedzieć, że drzewa coco sięgają wysokości sto stóp, chociaż nie jestem tego pewna, a liście mają rozmiary dużej syplalni...

– Naszej – wtrącił Salvador tak mimochodem.

– I wszystkie palmy są rozdzielnopłciowe; każda jest „mężczyzną” albo „kobietą”... Oczywiście w cudzysłowie...

– Bardzo słusznie, bo hermafrodyty są przeważnie głupi! – powiedział ze złością Salvador.

Wróciła do przerwanej opowieści: Ale coco-de-mer, jak inne palmy, nie posługują się owadami, ani ptakami w czynności zapłodnienia. Ich ogromne liście na szczytach zginają wiatry i skłaniają ku sobie, a dzieje się to zwykle późnym wieczorem...

– Jesteś Szeherazadą; opowiadasz mi bajki, dlatego kocham cię! – zawołał i pociągnął ją na tapczan, na który upadli oboje zaśmiewając się. – Mów, mów jeszcze, proszę...

– Nie, nie mogę mówić, bo mnie całujesz! – Próbowała wydostać się z jego ramion.

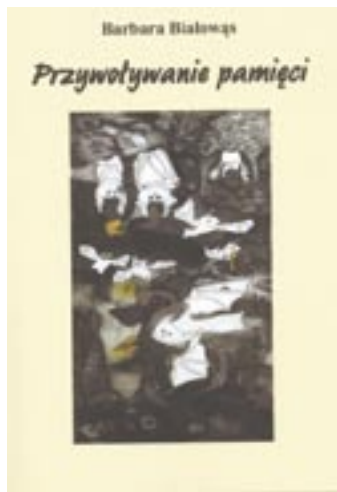
– A właśnie, że możesz! Ja będę całował, a ty opowiadaj.

– Kwiat męski jest gruby, pałkowaty i obasypany pyłem; chyba potężniejszy od narządu Złotego Cielca – zaśmiała się radośnie. – I penetruje kwiat kobiecy, który ma wygląd orchidei, a wszystko to dzieje się pod osłoną nocy, a Praslin jest bezludna. Mieszkają na niej tylko ptaki, nietoperze i kameleony... I po zapłodnieniu kobieca palma rodzi owoce, a kiedy owoce są dojrzałe, spadają na ziemię, oczywiście, albo do oceanu i wyglądają jak gotowe do rozkoszy dziewczyny...

– A powiedz mi, jaki jest jego atrybut miłosny?

– Jeżeli złamiesz skorupę, to znajdziesz w środku zielonkawy miąższ. Jest słodki, lepki i jest silnym afrodyzjakiem, jak kantarydy albo sproszkowany róg nosorożca. Jest także bogiem – powiedziała z naciskiem.

– W Indii są jeszcze świątynie jemu poświęcone. Jest bogiem płodności i bezdzietne kobiety modlą się do niego.



W poszukiwaniu źródeł naszej wspólnoty

Pod koniec 2016 r. Barbara Białowąs wydała kolejny, siódmy już tomik wierszy pt. „Przywoływanie pamięci”. Zbiór ten składa się z czterech części zatytułowanych: „Kiedy pamięć śpi”, „Bez rozeznania”, „W otwartym oknie” i „Życie kiełkuje”. Autorka dokonuje w nim osobistej wiwisekcji egzystencjalnej swojego życia w kontekście własnej wspólnoty kulturowej mając na uwadze perspektywę ostatnich lat, ale również w dużym stopniu korzysta z pokładów osobistej pamięci. Ubolewa, że otaczający ją świat dokonuje nie kończącej się relatywizacji wszystkiego, co wcześniej świadczyło o człowieczeństwie ludzi. Procesy te ją niepokoją, często im się sprzeciwia, a nawet w wielu utworach buntuje się przeciw tego typu zjawiskom społecznym. Zauważa, że wokół niej powstaje przysłowiowa Wieża Babel mieszająca ludzkie wartości, języki dyskursu o sensie życia, bo oczy zastępują dzisiaj ludziom uszy i fałszywe podszepty kierują ich działaniami, którym i sama ulega. Nawet próby dialogu, czy „wzniosłe mowy” niczego już wskórać nie są w stanie. Nasza pamięć śpi, a w to miejsce budzą się przysłowiowe demony zawłaszczając nasze umysły, odbierając nam właściwą samoocенę i poczucie powinności zbiorowej.

W pierwszej części tomiku autorka obserwuje z niepokojem, jak powstaje „nowa etyka”, wręcz żywcem wzięta z relatywizmu poznawczo-aksjologicznego Fryderyka Nietzschego, którą kieruje się naród przemieniony w rozpasane stado, co oznacza w praktyce, że „wszystkie chwytły są dozwolone”. Klimat tych utworów dobrze oddaje wiersz pt. „Kiedy pamięć śpi”, w którym czytamy: „Nic dwa razy się nie zdarza? / Gdy nieposkromione wady, / kiedy pamięć śpi – wyłażą/zapomniane kłamstwa, zdrady / (...) To co złe, znowu powraca, / gdy przestałeś się troszczyć, / by zrozumieć i wyjaśnić, / kiedy nie stać cię na wnioski”. Poetka polemizuje również z Wisławą Szymborską i jej wierszem pt. „Nienawiść”, ukazując nowe twarze naszej narodowej wzajemnej nienawiści, że „(...) wcale nie trzeba czuć nienawiści, aby ją siać po świecie (...)”, wystarczy zaak-

ceptować stwarzające ją zachowania. W wierszu „Sceny” pokazuje, że kiedy sumienie wyparowuje „ludzie polują na ludzi”, a „społeczni reżyserzy” scenę wydarzeń przekształcają w kabaretową farsę, bo przecież wszyscy lubią się dzisiaj śmiać. Bezrefleksyjny śmiech stał się marką naszych czasów. Jako sprawcę tych społecznych sytuacji postrzega media, które tworzą nowe potrzeby, by dyskretnie kierować wyborami ludzi, zamykając im rzeczywisty, wolny wybór siebie i świata. Tak więc obecnie liczy się konsumpcja, a w pogoni za wygodą tracimy faktyczne poczucie wolności, której oprogramowanie medialne, zniewolenie ideologiczne, staje się jej zaprzeczeniem, czyli totalnym zniewoleniem na rzecz panujących mód przebiegających przez globalny świat, w których mimowolnie uczestniczymy.

W części drugiej tomiku poetka przytacza opis codzienności w maszynarii typowego „kołowrotu dnia”, wyobcowującego człowieka od siebie i od innych, kiedy to wszystkie rzeczy i sprawy stają się równie ważne. W konsekwencji życie codzienne mimowolnie premiuje idiotów i cwaniaków, a nad ludźmi unosi się przysłowiowe „targowisko próżności”, gdzie dobro ulega komercjalizacji, utylizacji i prywatyzacji. W tym kontekście poetka przywołuje myśl egzystencjalną J. – P. Sartre’a, ukazującą dramat ludzi „skazanych na wolność”, którzy utracili już oparcie dla życia w jego metafizycznej warstwie, ale również i w duchu wspólnoty. Dokonuje więc krytycznego wglądu w meandry własnej duszy i próbuje na nowo uczestniczyć w „Obronie Sokratesa”, obronie naszych spraw i prawd wspólnotowych i namawia do hołdowania jego zasadom moralnym, mówiąc, że „cnota jest wiedzą”, ale i umiejętnością faktycznego wyboru pomiędzy dobrem i złem.

W części trzeciej i czwartej tomiku Białowąs próbuje ten rozchwiany, zagubiony świat ogarnąć i usytuować w nim własne istnienie, dokonując wielostronnej refleksji. Wydobywa z pamięci ważne chwile na etapach swojego życia, które ją ukształtowały, by w oparciu o nie budować przysłowiowy „ogród nadziei” – dom, w którym czułaby się bezpieczna. Musi jednak przewyższać otaczające ją wokół kłody przeciwności i omijać mody polityczne. Wierzy, że uświadomienie sobie własnej tożsamości jest drogą do wspólnoty, która winna być oparta na podstawowych wartościach stwarzających płaszczyznę komunikacji między ludźmi i wzajemnego ich zrozumienia. Wtedy sądzi, że odzyska zaufanie do siebie i świata. To – jak przypuszcza – pozwoli jej zrozumieć sens historii, ale i sens osobistego istnienia, wynikającego z wartości życia w codzienności, które pozwala jej zachwycać się pięknem przyrody i kreatywnie uczestniczyć w życiu wspólnoty tej najbliższej, ale i dalszej.

Na zakończenie tomiku, w wierszu pt. „Wiernym pozostań” pisze: „Wiernym pozostań swym obowiązkom/wobec tradycji, korzeni. / Niech cię obroni tarcza mądrości, / przed niepamięcią, popełnieniem zdrady, / przed urokiem zatrutych strumieni. // Przejrzyj się w lustrze, dojrzyj swoje wady, / lecz docen też swoją miłość wytrwałą / do Kraju naznaczonego klęską i chwałą. / Jeśli zachowasz w życiu wierność i zasady, / to będzie już niemało!”.

Pomimo, że w kraju ciągle buduje się nowe domy, odnawia te stare – pokryte patyną historii, obawy poetki co do ich wewnętrznych klimatów współżyjących tam domowników wydają się być uzasadnione. Sądzimy zatem, że lektura tego tomiku może dostarczyć wielu egzystencjalnych zagadnień do przemyślenia i skierować naszą intencjonalność jednostkowej świadomości na wartość drugiego człowieka, docenienie wartości przebywania z nim we wspólnocie, by faktycznie był on dla nas celem, a nie środkiem, czyli rzeczywistym bliźnim. Tomik ten polecamy zatem wrażliwemu, myślącemu i ceniącemu mądrość czytelnikowi.

Ignacy S. Fiut

A. Białowąs, *Przywoływanie pamięci*, wstęp (Zbuntowani w rozchwianym świecie) – A. Zaniewski, ilustracje dzieci z Pracowni Sztuki Dziecka na Ursynowie ul. Marco Polo 1 i ul. Okrężna 5 A prowadzonych przez Katarzynę Derkacz-Gajewską. Wydawnictwo Trio, Warszawa 2016, s. 80.



Obraz w dwugłosie myśli

W zbiorze zatytułowanym „Ryszard Otręba – grafika, Bernadeta Krawiec, Jan Paliczka – wiersze” swoją twórczość zaprezentowali plastyk Ryszard Otręba oraz poeci Bernadeta Krawiec i Jan Paliczka. Publikacja ta jest zbiorem ekfraz do grafik Ryszarda Otręby, napisanych w konwencji haiku.

Każdego z prezentujących się autorów charakteryzuje odmienny sposób wyrażania się poprzez sztukę. Ryszard Otręba to utalentowany o międzynarodowej sławie grafik i rysownik. W zbiorze zostały zamieszczone jego prace wykonane w technice cyfrowej, utrzymane w czerni, bieli i szarościach. W oszczędnym, prostym i symetrycznym układzie linii ucieka on od jakiegokolwiek przed-

miotowości swoich prac. Przekracza barierę konkretnie jednocześnie wyzwalając emocje. Poezję tych emocji i filozoficzne refleksje ukryte w klasycznych elementach tworzywa graficznego zaprezentowali mistrzowie pióra – Bernadeta Krawiec i Jan Paliczka, którzy za odpowiednik literackiego wyrażenia się wybrali japońską miniaturę poetycką, zwaną haiku.

Za twórcę tej zwięzłej formy pisania uznaje się japońskiego poetę Matsuo Basho (1644–1694), jednak historia powstania haiku rozpoczęła się pięćset lat wcześniej. Za jej początki uważa się „krótką pieśń łączoną” (Renga), będącą formą rozrywki podczas zabaw samurajów. W Polsce moda na kulturę Wschodu rozpoczęła się w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Na łamach specjalnego zeszytu miesięcznika „Poezja” (1975) oraz numeru „Literatury na Świecie” (1976) pojawił się temat poświęcony literaturze japońskiej. Ponadto dr Agnieszka Żuławska-Umeda przyczyniła się do przybliżenia obcej nam, a jakże pięknej kultury, wydając obszerną antologię z własnymi przekładami zatytułowaną „Haiku” (1983).

W przeciwieństwie do syntetycznej cechy umysłu ludzi Orientu, umysł osób mieszkających w innej części świata jest naukowy i schematyczny. A jak sobie poradzić z tą formą poetycką Bernadeta Krawiec i Jan Paliczka? Według reguły ich utwory mają budowę 5-7-5 sylab, ale nie zawierają kigo (czyli pojęcia związanego z porą roku) oraz kireji (sylaby powodującej zawierzenie głosu podczas lektury). Jednak załamanie tych zasad przez poetów nie wpłynęło negatywnie na zaprezentowaną przez nich twórczość. Haiku w oryginalny sposób korespondują z grafiką, uzupełniają ją, zachwycają, skłaniają do kontemplacji. Potrafią również rozgrzać wyobraźnię, ponieważ w swej niezwyklej prostocie są wieloznaczne i mają wiele płaszczyzn. Odczuwa się tu wielką fascynację tą mową związaną. Na pewno trafi ona do serc polskiego czytelnika, ponieważ japońska forma poetycka została przeniesiona na nasze realia w sposób zrozumiały. Wycucie estetyki stylu i doskonały warsztat autorów wprowadza nas w świat innej rzeczywistości, natomiast subtelność i świetny dobór słów wskazują, że poezja jest czymś wyjątkowym dla nich obojga.

Izabela Zubko

Ryszard Otręba – grafika, Bernadeta Krawiec, Jan Paliczka – wiersze, Ryszard Otręba, Bernadeta Krawiec, Jan Paliczka. Oficyna Wydawnicza Oddziału Bielskiego Stowarzyszenia Autorów Polskich, 2017.

Sprostowanie

W numerze 2/2019/107 *WG* omyłkowo nie zostało umieszczone nazwisko autora recenzji „Opowieści z drogi Jana Zdzisława Brudnickiego”. Autora, Pana Sławomira Sadowskiego serdecznie przepraszamy.
Redakcja *WG*



Zmieścić się w słowie

„Zmieścić się w słowie” – almanach grupy poetyckiej ze śląskiego pogranicza potrafi ująć czytelnika od pierwszego dotyku. Podziwiam taką staranność wydawniczą. Podziwiam twórców, którzy z wielkim pietyzmem podeszli do zadania sprzęgając wspólne moce w prezentacji swoich wewnętrznych światów, na rzecz obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości.

Na szczególne zauważenie zasługują poeta Jan Szczurek z miejscowości Łącznik – inicjator niniejszego wydania, starannie opatrzonego w biogramy i fotki autorów. Artystka Monika Szczypior ubogaciła wiersze współtwórców przemyślaną własną grafiką. Całość słowem krytycznym opatrzył Antoni Dąbrowski, cytując strofy rezonujące z jego poczuciem literackiego smaku. Ujęła go mnogość wyzwań tematycznych twórców: *Od historii po współczesność. Od zabytkowej architektury po naturę. Od życia z zasadami po patologię społeczną. Cieszy wrażliwość na losy innych ludzi, chęć podania przyjaznej dłoni.*

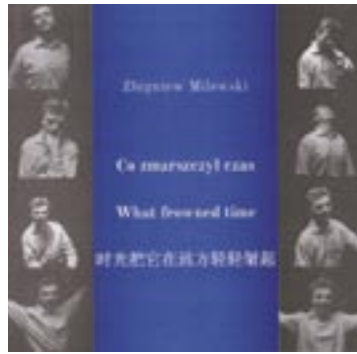
A mnie „wpadł w oko” jeden z bardzo wielu refleksyjnych zamieszczonych w almanachu wierszy. Danuta Babicz-Lewandowska wypowiedziała starą prawdę, którą warto i tym razem przywołać:

Śmierć / To nasz ostatni / Egzaminator / Szkoda / Że starość / Przychodzi na egzamin / Nieprzygotowana / Niedowidzi / Niedostyższy / Zapomina / Że po krótkiej lekcji / Za życia / Trzeba uzyskać promocję / Do wieczności.

Drogi Czytelniku polecam więc do oswojenia tę wyjątkową lekturę.

Maria Bednarek

Zmieścić się w słowie – almanach grupy poetyckiej ze śląskiego pogranicza, Wydawnictwo „Radostowa”, Starachowice 2018, twarda oprawa, kredowy papier, s. 147.



O wartości czasu

Współcześni ludzie są zabiegani i pochłonięci robieniem kariery. Za cenę zdrowia oraz kosztem rodziny starają się nadażyć za narzuconym przez siebie tempem życia. Nie mają czasu na odpocznik. A jeśli już go znajdują, w różny sposób zauważają świat, inaczej go interpretują, oceniają poprzez pryzmat własnych doświadczeń. Dla jednych księżyc *jest za wysoko, a życie nie ma potrzeb – są tylko projekty różne. Dla innych [...] kolejne stracone / pokolenie w dredach na ławce* próbuje uratować świat przed ekologiczną zagładą. Ludzie zapominają, że praca jest dla człowieka a nie odwrotnie. Nie słyszą pieśni pór roku, w których za murem w nawałnicy [jest] zdeptany pałac, nie widzą cienia z wieży widokowych / pod dachem słońca, nie czują zapachu rozlanego w filizankach / Yang z herbarciarni.

Zbigniew Milewski w trójjęzycznym polsko-angielsko-chińskim zbiorze „Co zmarszczył czas” ucieka od hałasu tego świata, od jego bezduśności i zagubienia. Ucieka też od ciszy, która *przewietrza zaduch*, rezygnując jednocześnie z tego, co materialne. W niej odnajduje chwilę na rozliczenie się ze światem, w którym *układają się / do góry ręce / pod murem Izrael.*

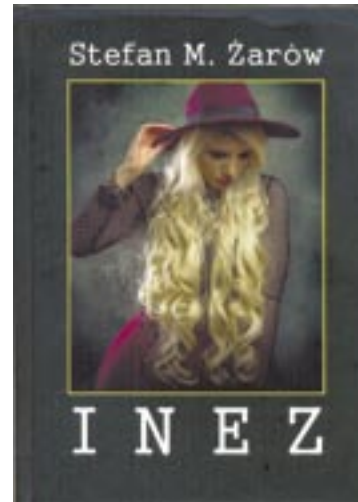
Jego twórczość nie jest bezosobowa lub skoncentrowana na „ja”. Poeta dyskretnie i swobodnie prowadzi rozmowę z czytelnikiem poruszając trudne tematy. Skłania do myślenia i angażowania się. Zaprasza do ledwie wyczuwalnego dla zmysłów świata, który potrafi opisać. Jego filozofia dąży do scalenia tego, co umyka nam w pędzie życia, z tym, co sam zatrzymał w lirykach. Dąży do wewnętrznej harmonii i jedności człowieka z ziemią, za którą odpowiada będąc jej mieszkańcem, gdzie ludzie udają, że są.

Spotkanie z twórczością Zbigniewa Milewskiego pozwala odkryć w nas nowe emocje. Dlaczego? Ponieważ za pomocą krótkich i dłuższych form literackich jego słowo odzwierciedla nasze myśli i uczucia, których często sami nie umiemy nazwać, bądź odnaleźć w sobie. Potrafi zmienić rzeczywistość, dotykając głębi duszy. Zatrzymuje czas, a wraz z nim i czytelnika. W jego przekazie tkwi siła i moc sprawcza, bo nie dopuszczając dotąd do siebie różnych myśli, nagle je słyszymy, konfrontujemy w dialogu z poetą i zaczynamy patrzeć samodzielnie.

Świat narzucony przez reklamę nabiera innego znaczenia. Kruszą się schematy myślowe, a na ich miejscu powstają te nowe, nieskażone, a przede wszystkim własne.

Izabela Zubko

Zbigniew Milewski, *Co zmarszczył czas*, Wydawnictwo ASTRA, Łódź 2019, s. 169.



INEZ

Inez, to szósta pozycja książkowa twórczości literackiej Stefana M. Żarowa. Niemalże każdy jego utwór w tym tomie wyłania tajemniczą postać Inez, która od pierwszego wejrzenia wzbudzi sympatię odbiorcy. Czytelnik ochoczo daje się jej prowadzić po meandrach poetyckich zmagani bohatera. Ten swoisty zabieg literacki, wręcz hipnotyzujący subtelną erotyką, nie pozwoli czytelnikowi na zawrócenie z drogi. Bo Inez do egzystencji w wierszach Żarowa wprowadza ogólną harmonię, jest wymiarem boskim, olśnieniem, intuicją – pierwszą myślą, zrozumieniem, Aniołem Stróżem. Jak cień idzie za autorem pośród jego marzeń, rozterek obaw i zachwyty nad światem. Oboje niczym w duecie przydają sobie blasku w odkrywaniu duchowości nadającej sens życiu, trwają i kochają pomimo wszystko... Inez jako odskocznia, poezja, sacrum czyni poetę szczęśliwym, ocaleniem jest dla niego: [...] Inez i ja / stojący w otwartym oknie poranka / w rześkim powiewie budzącego się wiatru / próbujący zrozumieć siebie / znaczenie wschodzącego słońca. [...] To mój kraj / z którego wyszedłem do świata / niosąc z sobą trele skowronka / wczesnowiosenny furkot / kuropatw / echo ukrytej kukułki / majowy śpiew od przydrożnej kapliczki[...].

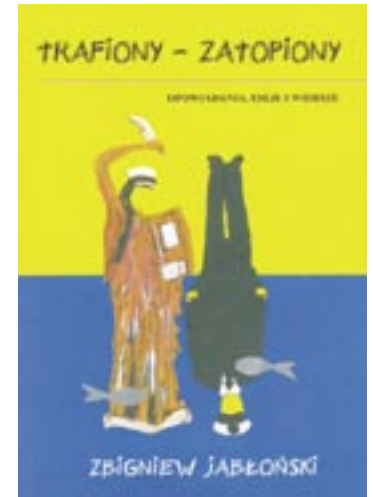
Wiersze Stefana M. Żarowa pełne malarskich obrazów posiadają niebywałą siłę sprawczą, ujmują nie tylko swoją refleksyjnością ale też sztuką pisania korespondującą z czytelnikiem, wyzwalając w nim pewnego rodzaju katharsis.

W eseju „Rozkoszując się wielopostaciowością” na temat twórczości Stefana M. Żarowa dr Jan Wolski z Zakładu Literatury polskiej XX Wieku stwierdził: Nie jest to poezja, która wdziera się do świadomości odbiorcy, lecz uwagę

i przychyłość jego zdobywa, ujmując go swą delikatną zadumą, obficie dopelnianą nostalgią. Ale i w tym nastroju dominuje swoisty hymn pochwalny na cześć życia. Mimo jego ograniczeń i nieodwracalnego, bezpowrotnego przepływania.

Maria Bednarek

Stefan M. Żarów, *Inez*, Wyd. Druk i oprawa ALNUS Sp. z o. o. Kraków 2018, twarda oprawa, s. 70.



Wspomnienia jednym tchem pisane

„Trafiony – zatopiony” to kolejna publikacja książkowa Zbigniewa Jabłońskiego zawierająca elementy autobiograficzne. Na pewno niniejsze wydanie wiąże się z chęcią podzielenia się swoimi doświadczeniami z innymi, a zwłaszcza z wnukiem. We wstępie Jabłoński wyraźnie nawiązuje do tego, że niektóre opowiadania zostały zainspirowane jego rozmowami z potomkiem oraz chęcią przekazania mu wiedzy o czasach niezbyt odległych.

To w pewnym sensie pamiętnik, który stanowi podsumowanie życia pisarza. Wydarzenia, opisane z perspektywy wielu lat, nawiązują do pozornie zwykłych i codziennych sytuacji. Główny bohater to postać nietuzinkowa o wielkiej sile charakteru. Skromność jego postawy sprawia, że w oczach czytelnika staje się wiarygodny. Często nawiązuje do absurdu okresu PRL-u, kiedy to będąc studentem medycyny skierowano go na okręt, powierzając funkcję mechanika w silowni.

Opisane historie nie zawsze są powiązane ze sobą tematycznie, zaś przytoczone anegdoty zostały przedstawione w zrozumiały dla współczesnego odbiorcy sposób. Rekonstruując minione zdarzenia, mające miejsce m. in. w Gdyni, Sopocie oraz na otwartym morzu, łączy je z teraźniejszością. Poetycki przekaz tego co było z chwilą obecną sprawia, że z łatwością przenosimy się w świat fikcji, która nie zawsze się nią okazuje.

W tej prozie wspomnieniowej znajdziemy elementy humorystyczne, które rozładują emocje związane z trudnościami przetrwania przez bohatera czasów studenckich, obowiązkowej służby wojskowej, a następnie okresu życia za-

wodowego. Zbigniew Jabłoński wplata w treść również elementy historyczne i polityczne, porównując je do deszczu ze śniegiem – czyli zjawiskiem w przyrodzie niejednoznacznym, mieszanym. W ten obrazowy sposób tłumaczy wnukowi niestabilność polskiej granicy, kiedy mieszkając przed drugą wojną światową na przygranicznych terenach Polski z byłą sowiecką Rosją, nie ruszając się z domu, dwukrotnie był za granicą.

Opowiadania i eseje zostały napisane w sposób jasny, bez drugiego dna, co sprawia wrażenie, że autor niczego przed nami nie ukrywa. Jego proza ma nie tylko charakter konfesyjny, ale także edukacyjny. Mówi w niej o wartościach etycznych, którymi się przez całe życie kierował, a o których zapomina młode pokolenie. Podczas rozmowy z wnukiem nawiązuje do odpowiedzialności wykonywania zawodu lekarza i szacunku wobec pacjenta. Współczucie dla chorego, przyjacielski uśmiech i po prostu dobre słowa to było to, czego młodym lekarzom brakuje – pisze powołując się na własne doświadczenie komandora rezerwy i emerytowany lekarz. Poza tym odwołuje się do twórczości innych pisarzy: Henryka Sienkiewicza (*W pustyni i w puszczy*) czy do Stefana Żeromskiego (*Wiatr od morza*), kultuwując tym samą polską literaturę.

Pomimo, że tematyka marynistyczna jest mi obca, to po lekturze książki nabrałam chęci odwiedzenia polskiego wybrzeża, którego już dawno nie widziałam. Przeniosłam się w odległy dla mnie świat, choć przecież bardzo bliski. Dopelnieniem prozy Jabłońskiego jest poezja, uzupełniająca obraz przedstawiony w opowiadaniach, esejach i rozprawkach. To bardzo ciekawe połączenie, dzięki któremu każdy czytelnik znajdzie tu coś dla siebie.

Isabella Zubko

Zbigniew Jabłoński, *Trafiony – zatopiony*. Opowiadania, eseje i wiersze, Wydawnictwo Poligraf, 2017, s. 262.



Mały człowiek przed wielkim

Opublikowana w 2018 r. „Siła stania” to czwarta już książka poetycka Miry Umiastowskiej po Tryptyku wierszy „Świat za burtą” (2015) oraz ekfrazach „Czerwona sukienka” (2016) i „Zmierzech switu” (2017).

Autorka poświęciła cały tomik prostej czynności, jaką wydawałoby się jest stanie. Podmiot liryczny w wierszach nie robi nic nadzwyczajnego, ponieważ... stoi. Nic bardziej mylnego. Tej prozaicznej postawie nadano nie tylko wiele znaczeń, ale przede wszystkim ogromną siłę, która zaskakuje nas w kolejnych metaforycznych ujęciach. „Siła stania” to znaczenie, od którego się wszystko zaczyna i które zmusza nas nie jak wydawałoby się do bierności, ale do działania. Tomik opowiada o nas samych, o naszym życiu martwicy ciała, przechodzenia przez kolejne etapy życia, ocieraniu się o śmierć. Ciało drepcze w miejscu, a jednocześnie porusza się, ponieważ bardzo chce trafić w drganie. Czym zatem jest drganie? Tego dowiadujemy się na kolejnych kartach.

„Siła stania” to symbolika doskonała ukryta w prozaicznej czynności stania, która bombardowana jest przez zewnętrzne bodźce. Czytelnik podróżuje w czasie, w ruchu. To podróż samego siebie, również we własnym jak i poprzez własne ciało. Autorka zwraca uwagę na świat, który podzieliła na dwie płaszczyzny. Pierwszą stanowi otoczenie, a więc przestrzeń, w jakiej się znajduje i, wydawałoby się, w jakiej walczy. Zachęca nas do tego, abyśmy podjęli trud i stali z podniesioną głową przygotowując się na odpowiedź świata zewnętrznego. Druga płaszczyzna to świat emocji podmiotu lirycznego. Mam jednak wrażenie, że częściej na próby wystawia nas ten drugi: czy jesteśmy na tyle silni, aby podjąć zadanie, czy to już czas, aby usiąść i odpocząć? Według autorki żyje tylko ten, który wychodzi naprzeciwko zdarzeniom, jest kowalem własnego losu. Ci, którzy odpoczywają – umierają.

Podmiot liryczny, który staje i stoi nie może pozostać bezczynny. Obserwuje otoczenie. Stara się z nim integrować oraz doznawać je. Widzi i czuje śmiech, przemoc, podejmuje decyzje, jest wolny, stoi przed Bogiem, ale też prozaicznie przed kłatką z małpami. Kontestuje świat, śmierć, brak działania. Integruje się z nim i doświadcza go we wszystkich jego aspektach raczej odważnie punktowo z całym jego kodeksem powinności, również wtedy, kiedy towarzyszy mu wstyd, bowiem jest on zawsze odniesieniem do zewnętrzności. W tym wszystkim najważniejszy jest człowiek, którego droga prowadzi przez życie, droga wyborów, którą opisuje autorka zaczyna się już z chwilą narodzin. W wierszach czytamy o człowieku, który rodzi się mały i niewinny, ale wkroczył już w etap swojego stania, a więc istnienia. W tym staniu jak w życiu doświadcza, poznaje, uczy się, popełnia błędy, smakuje, ale również nader często boryka się z wyborami, odwleka [je] tak to czy tak lepiej czy lepiej, bije z myślami, zawiesza refleksje.

W „Sile stania” często pojawiają się elementy biblijne. Tradycyjne „z prochu

powstałeś...” autorka zamienia na z jabłka wychodzi do jabłka powraca. Obydwa przypadki stanowią symbole śmierci, ale i nieśmiertelności, naszych wad, nas samych. Jest również Kohelet i „Vanitas vanitatum...” To próba rozliczenia się na czysto ze swego położenia stania.

Prócz motywów biblijnych w wierszach pojawiają się kobiety. Twórczyni tomiku bardzo docenia ich rolę w procesie stworzenia i tworzenia. Raz jest to matka, mamka, innym razem kobieta uwodzicielka. Każda z nich jest niezwykle ważna, z przypisaną rolą.

Czytając dalej mam nieodparte wrażenie, że autorka nawiązuje do szekspirowskiego „Totus mundus agit histrionem”, co potwierdza się w słowach stanął człowiek przed teatrem [...] przed kurtyną otwartą gościnnie [...] jakby nie wiedział że sam stoi obok / siebie samego [...] / bo aktor. Aktor, ale również i filozof, który idzie przez życie i poddaje w wątpliwość swoje istnienie. Doświadcza niezwykłych emocji, które stanowią wyróżnik ludzkiego gatunku (nawiązanie do Terencjusza „Homo sum humani...”).

Wszystkie wiersze są ze sobą bardzo spójne dzięki czynności stania. Zastanawiam mnie pojawienie się tych kilku, które różnią się od pozostałych. Właśnie spośród nich wybrałam swój ulubiony. Po sporej dawce stania i walce pora odpocząć, aż nagle pojawia się Krynica. Wiersz z pozoru spokojny, wszystko zostało zrobione. Oswoiłam już wiersze i poetów – pisze autorka. Można byłoby już usiąść, odejść w inną przestrzeń. Jednak ten wiersz niepokoi mnie. Czuję wewnętrzne drżenie (drganie?). Przypomina mi się jabłko, drzewo, teatr, stanie, ale to ja jestem krynica. Ten wiersz zagrzewa mnie na nowo do walki i do stania. Nawet mniej niż *persona non grata*.

Na koniec chciałabym zwrócić uwagę na formę, w jaką autorka ubrała swoje manifesty stania. Pisze w prosty, obrazowy sposób, bez zbędnych metafor, jasno i klarownie, co bardzo mi się podoba. Kiedy trzeba to uderza pięścią w stół. My, jako widz tego spektaklu, dopowiadamy znaczenia na podstawie własnych doświadczeń oraz tworzymy treść. Pojawiają się znaki interpunkcyjne, ale są to głównie wielokropki i pytajniki (na nie ma odpowiedzieć czytelnik).

Podsumowując, jest w tym tomiku coś poruszającego. Prostota wiersza i słów miesza się z niezwykłą siłą przekazu. Odwaga autorki i pomysłowość zasługują na uznanie. Wiersze są przemyślane, konkretne. To manifest twórcy i jego krzyk do nas, a ten potrafi krzyzczyć głośno. Czym zatem jest życie? To pasmo wyborów i walki, ponieważ lepiej stać dobrze / niż siedzieć słabo.

Klaudia Chudowolska

Mira Umiastowska, *Sila stania*, Mira Umiastowska Wydawnictwo, Warszawa 2019, s. 83



Gra w otwarte

Piotr Dumin ur. w 1944 r. w Ćmielowie, poeta, dziennikarz, krytyk. Ukończył Wydział Elektroniki na Politechnice Warszawskiej. Współpracował z wieloma wydawnictwami. Tom jego poezji pt. „Gra w otwarte” to szósta publikacja książkowa podzielona na wiele rozdziałów: „Znaki”, „Sobie naprzeciw”, „Tło”, „Wzajemność”, „Próby z krajobrazem”, „Pożegnania”, „Gwiazdy z Turoniem”.

Mamy tu do czynienia z ciekawym przekazem poetyckim autora, pełnym stoickiego spokoju w dzieleniu się zaobserwowanymi zjawiskami, często niepokojącymi. Poezja Piotra Dumina może odpowiedzieć czytelnikowi na wiele egzystencjalnych pytań. Jakże wymowny jest wiersz – *Lustro*: Tracimy je / gdy przestajemy tworzyć / Rozpada się w nas / albo my w nim / Stoimy naprzeciw siebie / w zaprzeczeniu i potwierdzeniu. Albo: *Przechodzą przez nas / jak najeżdźcy / sztuczne światy / Nieustanny napór chwili / zasłania przeszłość / także przyszłość / Jakbyśmy mieli być początkiem / i tylko początkiem*.

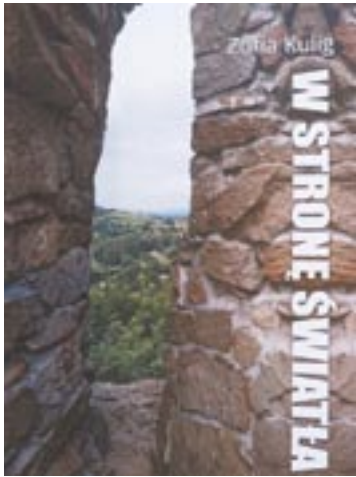
Autora nie jest w stanie zdiwić. Podchodzi do rzeczywistości z dystansem. Nawet jeśli wstydzisz się być sobą, czas pokaże, że i odbiec od siebie też nie warto – lecz trzeba / przejść przez zaprzeczenie / by do siebie wrócić – powie dojrzały poeta. Jakże przekonujące są frazy dedykowane koledze po piórze: *Uciekaliśmy przed Światem / teraz świat ucieka przed nami / jakby przyłapywany / na nieuczynku. Ciekawą ironię wysnuł autor z osaczających nas reklam (rodem z marketów), zauważając, że na ich wzór i ludzie zaczęli się promować – jakby byli towarem / wątpliwej jakości*.

Dużo by jeszcze można mówić o smakowitych kąskach wierszy Piotra Dumina. Niech puentą będą ogólne spostrzeżenia krytyka literackiego Stanisława Stanika, które znalazłam na okładce książki Autora (cytuje): *Uwagi historiozoficzne Piotra Dumina są częścią wpisanych w jego twórczość uogólnień i refleksji, dotyczących świata i kondycji ludzkiej. [...] Czasem fragment staje się materiałem do wielkiej diatryby, liryki bez zatrzymania. Ktoś powiedział, że u Dumina poezja mi-*

łosna jest raczej przedmiotowa i bezpośrednia. [...] Uważa też autor, że przez miłość drugi człowiek staje się całym światem, makrokosmosem. [...] Twórczość poetycka Piotra Dumina jest czytelna lub co najmniej w pełni domyślna, Czytelnik może w niej zatopić się bez reszty i z pełną satysfakcją.

Maria Bednarek

Piotr Dumin, *Gra w otwarte*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2018, s. 100



Poetycki kulig w stronę światła

Kilka lat przymierzałem się do omówienia poezji Zofii Kulig z Prudnika, znane są mi tomiki autorki: „Trwanie”, wydane w Opolu 1996 r., „Boso pod wiatr” 1998 r., „Spękane wargi drzewa” 2002 r. i „Kropki czasu” 2007 r., ale dopiero po ukazaniu się „W stronę światła” Pokrzywna 2018 r., poczułem ostrze na gardle.

Wiersze pomieszczone w tym tomiku zmusiły mnie do powiedzenia kilku słów, bo grzechem byłoby przejść obok niej obok poezji sięgającej jądra naszej egzystencji. Już w liryku otwierającym tom, autorka mówi: Dopóki pojmują zmysły / Ucz mnie / dopóki oczy widzą / Pozwól doczekać zmierzchu / dopóki jestem czyjąś szansą / Podaruj mnie / potem / Zmyj ze mnie życie / któremu oprzeć się nie mogę. Ileż w nim znaczeń, ładunku emocjonalnego, mówiącego za umarłych, ale i za żywych, którzy milczą, przytłoczeni codziennością.

Poetka czerpiąc z doświadczenia życiowego dodaje: Chciałbyś spojrzeć za siebie i nie skamienieć. / Wybiec przed myślą z kneblem w duszy ufając, / że zły czas jeszcze się odmieni. To dotyczy wszystkich, bo tak skonstruowany jest świat przez Boga, że każdy dźwiga swój krzyż. Jeden większy, drugi mniejszy... ale każdy z nas ma pochylony grzbiet. I trzeba nam słów otuchy: Zostały listy do nadziei, pisane palcem na wodzie. / Jakieś resztki tęsknot przez które przeniemy. / Do siebie nam ciągle daleko, tego nie da się czytać.

Poeta jest, jak przewodnik stada. Możemy bez obaw ruszyć za Zofię Kulig w stronę światła, nie bojąc się płomieni. U Zofii płomienie to ciepło domowego ogniska, więź rodzinna. Ale

i strach przed jutrem, bo jako matka, ciąży nad nią odpowiedzialność: tak mało we mnie siły / nękam ciszę przyspieszonym oddechem / Ocal Panie co we mnie najlepsze / albo Weź wszystko / i niech to między nami zostanie. Wie, że błędy powrócą, jak zły szeląg. Dlatego nie ma miejsca na najmniejsze potknięcie. Ale przecież nie da się ich uniknąć: Starte pamięcią jeszcze mającą / nieoczekiwanie stają się wyspą na którą trzeba powrócić / kiedyś trzeba poskładać nienasyconą obecność / powymiać z kątów spleśniałe żale. Sięga do prawdy widzianej, jakby w mrugającym blasku świecy, zamieszkałej przez chochoły bliskie polskiemu sercu, pełna przemilczeń i nie wyluszczonej tajemnicy. Obrazy zdają się wyrastać w obrazowej głębi. Raz przenosząc w starotestamentowy czas: Panie co się stało / gdzie jest człowiek na podobieństwo Twoje? / Jak odróżnić Kaina od Abela / Jednakowe ich twarze i stroje.

Innym razem mocując się z obłudą dnia dzisiejszego, bo „tu” i „teraz” ma ukorzenie w minionych pokoleniach, nie zgadza się z tym. Przecież powinniśmy wyciągać wnioski z błędów praojców. Historia jest kołem, ustawicznym powrotem tożsamości. Ponad jej obręczą krążą znaki zodiaku, mity, wierzenia coraz to nowych grup społecznych, wprowadzających kolejnego boga na Olimp.

Dla Zofii Kulig wyniesiony z domu światopogląd jest wyznacznikiem postępowania: Nie modlę się o chleb / tylko czasem przystaję w drodze / i w milczeniu rozgrzeszam swoje światy / ważne / że jesteś.

Nie wstydy się uwielbienia Boga, postępowania według dekalogu. Jest dumna z chrześcijańskiej kultury, z której czerpie, ale i tworzy. Co począć, by głos był słyszalny, choćby dla jednostek: Łzy / wetknięte w koperty nieba / niczym listy, którym słów nie potrzeba. / I czas zabity deskami od reszty świata.

Słowa z wiersza „Umilkły drzewa” dedykowane Prymasowi Polski Stefanowi Wyszyńskiemu, więźniowi prudnickiego klasztoru jakże aktualne: Czas pędzi nie wiadomo dokąd, / przeciera ścieżki, / zdziera życie na strzępy. / Wszystkim, wszystko wydaje się ważne. / Tylko nie człowiek, / odkładany na potem.

„Czas pędzi nie wiadomo dokąd” – poetka przystaje, pragnie tę chwilę zamknąć w kadrze wiersza. By pozostał, jak fotografia dla potomnych. Ale nad przemijaniem nie da się zapanować i Kulig o tym wie. Ale próbuje... świadoma siły słowa, bo dla Zofii pisać wiersze to nie tylko zachwyt. Jeśli patrzy na Katedrę Opolską, to nie po to, by się nią biernie zachwycać, lecz wewnętrznym nakazem budować ją na nowo.

Jerzy Stasiewicz

Zofia Kulig, *W stronę światła*, Drukarnia Pokrzywna 2018, s. 96.

Z półki WSTK

Stanisław Dominiak



Horyzont Chwili Krystyna Rejniak

Tomik „Horyzont Chwili” jest pierwszym zbiorkiem poetyckim autorki. Autorem okładki i projektu graficznego jest Grzegorz Rejniak. Duży wpływ na tematykę utworów miał ojciec poetki – Tadeusz Rejniak, który odniósł liczne sukcesy w sporcie szybowcowym i samolotowym. Dlatego w tomiku nie zabrakło wierszy nawiązujących do tego sportu: Zawieszony/między niebem a ziemią taniec/zapiera dech w piersiach („Lot”).

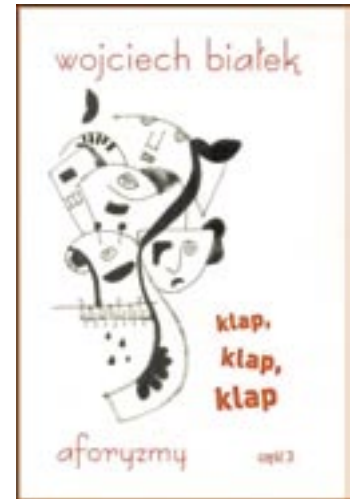
Krystyna Rejniak podziela również inną pasję ojca – żeglarstwo. Wiatr chwilowo zamieszkał w żaglach/Płynę fala uderza o burzę („Rejs”).

W tomiku poza wierszami zatrzymującymi ulotne chwile znalazły się wiersze okazjonalne i refleksyjne. Przymyślam oczy czuję siebie/wsluchuję się w to co we mnie drzemie („Powietrze”). Poetka przypomina, że to my sami tworzymy swoją historię: Sięgam po książkę bez treści/która czeka/na ciąg dalszy historii/o mnie („Książka”).

Chciałbym zaprosić do sięgnięcia po tomik słowami autorki słowa wstępnego – Izabeli Zubko: „Z twórczości Krystyny Rejniak wypływa ogromna potrzeba obcowania z drugim człowiekiem, który – tak jak ona – jest wrażliwy na otaczający świat. Pełna obaw i nadziei zaprasza do tego świata Ciebie, drogi Czytelniku. Czy skorzystasz z tego zaproszenia?”

Krystyna Rejniak urodziła się w 1955 r. w Warszawie. Jej pierwsze utwory zostały opublikowane w 2015 r. w almanachu „Drogą pióra i barw”, wydanym z okazji XXXV-lecia RSTK. Zapoczątkowało to publikację jej wierszy w innych almanachach. Autorka otrzymała wyróżnienia w ogólnopolskich konkursach literackich (2015–2019). Natomiast na konkursie im. Henryka Sienkiewicza (2016) została jej przyznana III nagroda.

W 2018 r. została przyjęta do SAP.



kłap, kłap, kłap Wojciech Białek

Ukazała się trzecia część aforyzmów Wojciecha Białka, prawnika, urodzonego w 1948 r.

Tomik jest kontynuacją poprzednich wydań o tym samym tytule: „kłap, kłap, kłap”.

Motto tomiku:

*Bliskość to nie złudzenie,
że można być bliżej niż dotyk,
bliskość to przebudzenie
z wiarą w miłość cnoty*

Jak zwykle tematyka aforyzmów autora obejmuje szerokie spektrum spraw. Wojciech Białek pogrupował je tematycznie i nadał następujące tytuły kolejnym rozdziałom tomiku: „ACH ŻYCIE... ŻYCIE”, „UCZUCIA I PONIEWIERKA”, „RAZEM WESELEJ”, „KOBIETA I MĘŻCZYZNA”, „ANATOMIA, MEDYCyna I TO CO W GŁOWIE”, „HISTORIA, POLITYKA, SPOŁECZEŃSTWO”, „MAJĄTEK, PRZEMIJANIE”, „INNE NIE MNIEJ WAŻNE”.

Autor, wnikliwy obserwator rzeczywistości, potrafi przedstawić ją z dystansem i humorem. W końcu przychodzi ten moment, /że się ma dość nawet trymania/moczu.

Starość kupujemy na raty, tego nie/da się nabyć za gotówkę. Nie brak mu również filozoficznego podejścia do spraw egzystencjonalnych. Nie uciekaj przed sobą/i tak nie zdązysz. Na uwagę zasługują także rysunki Agaty Bajtyngier.

Serdecznie zapraszam miłośników aforyzmów do sięgnięcia po kolejny trzeci tomik Wojciecha Białka. Czytelników czeka wyrafinowana uczta.

Śladami wspomnień Marii

Przyjazna, pogodna i zarazem przebojowa. Zakochana w Naturze. Znawczyni haftu, wokalistka, autorka 26 tomików poetyckich. Maria Rudnicka.

Pierwsze powakacyjne spotkanie w ODK „Karton” RSM z cyklu „Melpomena i Inne” zostało poświęcone właśnie jej twórczości i ostatniemu tomikowi wierszy „Dawnych wspomnień czar”, zawierającym teksty, do których muzykę skomponowali różni twórcy: wśród



nich kierujący Chórem Kameralnym Collegium Musicum, wielce zasłużony dla podkarpackiej kultury Andrzej Szypuła. Właśnie w wykonaniu członków tej powszechnie znanej grupy wokalne zostały wykonane pośród innych na scenie „Kartonu” utwór „Rzeszów w naszych sercach gra”. Słowa wiersza Marii Rudnickiej rozwinął i wzbogacił własną aranżacją właśnie Andrzej Szypuła wraz z jej wokalnym współudziałem.

Wśród przybyłych na to spotkanie gości znaleźli się m.in. członek Zarządu Głównego ZLP Marta Pelinko, członek rady nadzorczej Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Józef Śnieżek, wiceprzewodniczący rady osiedla „Baranówka” RSM Józef Wierzbicki, prezes RSTK Stanisław Dworak, były prezydent Rzeszowa i europoseł Mieczysław Janowski, przewodniczący osiedlowej komisji kultury Józef Uryniak, a także pisarz, krytyk i edytor Radovan Brenkus ze Słowacji.

Oprócz Marii Rudnickiej jej wiersze prezentowali: Barbara Śnieżek, Stanisław Dworak i Teresa Glazar. Słowo o twórczości Autorki, której artystyczne makramy – obrazy zawsze budzą podziw, zaprezentował niżej podpisany.

Całość spotkania prowadził kierownik ODK „Karton” Józef Tacla, który odczytał też list gratulacyjny prezydenta Rzeszowa Tadeusza Ferencza, przysłany dla Marii Rudnickiej oprócz przekazanej jej wcześniej, z okazji niniejszego spotkania, specjalnej nagrody. Życzenia wszelkiej pomyślności dla ODK „Karton” RSM i uczestników spotkania przesłała również dla ODK wojewoda podkarpacki Pani Ewa Leniart.

Było to pełne muzycznego uroku spotkanie literackie, podczas którego Chór Collegium Musicum wykonał po mistrzowsku m.in. słynny „Walc Barbary”, zaś pani Maria zaprezentowała też piosenki „Jedno jest niebo” i „Padam, padam” w słowno-francuskiej wersji. Upór, pracowitość, energia i wielostronność artystyczna stanowią o sile jej przebiecia w środowisku twórczym Podkarpacia i Rzeszowa. Warto więc zakończyć niniejszą relację jeszcze jedną strofką o Mieście Rzeszowie: Piosenka żyje wśród nas/śpiewa ją Wisłok, szumi las/w mym sercu i do duszy gra/bo Rzeszów urok, magię ma.

I jeszcze jedną, śpiewaną za moich szkolnych lat przez muzyka Andrzeja Zawadzkiego, szkolnego kolegę, związanego jeszcze z grupą Tacka Nalepy „Blackout”. Wiatr piosenkę ulicami gna/niesie ją do serca mego Miasta. / Ciągłe mnie melodia budzi ta/ukochany Rzeszów Nasz.

Jerzy Stefan Nawrocki

Trzy AGApity

Tadeusz Zawadowski,
„budzik z opóźnionym zapłonem”, Warszawa 2019

Trudno się oprzeć sensualności tej książki, jej uniwersalności i mądrości. Tadeusz Zawadowski snuje znajome wątki, odsłaniając aktualne bolączki w historycznych kostiumach: „przyszli nocą otoczeni legionistami ustalają nowe / prawa. nie ludzkie nie boskie. własne. w powietrzu / słyhać było krzyki wron i innego ptactwa wydziobującego / słowa ze starych kodeksów. rozbijano / kamienne tablice z dekalogiem pod drogę dla nowego / namiestnika cezara. w imię lepszego które miało nadejść. czekałem ponad dwa tysiące lat. dziś już wiem / że nie wolno // czekać”. Ujął mnie w tej książce sposób obrazowania, zupełnie inny od dotychczasowego, jaki widywaliśmy w książkach o mrówce. Inny jest również zapis – krótki, dosadny, narracyjny. Zawadowski wraca do rewolucji, ale nie tej wziętej z historii, ale do tej rodem z mentalności człowieka. Rewolucja zmienia wszystko nie do poznania: „błąkałem się po ulicach przepelnionych pustymi / hasłami”, „szukałem [...] choćby śladu / ludzkiego zapachu”. Przewrót jest końcem i początkiem, czymś jednocześnie koniecznym i niewątpliwie tragicznym: „stoję na progu. po jednej stronie zamyka się pokój po drugiej / otwiera się ulica wypełniona tłumem ludzi ze sztandarami / i transparentami”. „Ja” liryczne przeprowadza czytelnika przez ulice pełne rewolucjonistów, objaśnia porządek przemian, których jest świadkiem. Jego istota zdaje się jednak nieustalona – nie wiadomo do końca, czy jest rewolucjonistą, czy kimś porwanym przez rewolucję.

Głośnym echem tego zbioru jest pożegnanie determinowane próbą ostatecznego definiowania opartego na zupełnie czymś innym niż słowa. Tadeusz Zawadowski gromadzi najwyższe dla niego wartości, które ujawniają się gdzieś w szczelinach wersów, chodzi mu o miłość, wybaczenie, wiarę w Boga, rozmowy z przyjaciółmi (choćby z Kacprem Plusą). Autor przygoto-

wuje się do opuszczenia gniazda, w którym odnajduje na nowo ślady siebie sprzed lat („coraz częściej uciekam do kryjówek z dzieciństwa. / tylko w nich czuję się bezpieczny”). Zdaje sobie sprawę, że „później mogą odłączyć prąd. elektroencefalogram pokaże prostą / po której należy przebiec na drugą stronę”. Zanim do tego dojdzie, poeta podejmuje trud doprecyzowania własnego położenia względem Boga i ludzi („podobno umarł Bóg. dowiedziałem się o tym na facebooku”; „siedzimy z barabaszem na kanapie i ciągniemy losy”). W końcu dochodzi do gorzkiego wniosku, że „tak naprawdę pozostaje w nas tylko to co utracone”.

Z pewnością bardzo ważne (ale też bardzo piękne) są w tej książce wiersze dedykowane Ewie, żonie poety: „kocham cię najwięcej we wszystkich światach. bez względu / na którym będę za chwilę”. Dotkliwie prawdziwe w swym przekazie, smutne i wzruszające jednocześnie, są jak młodzieńcze wyznania, z tą tylko różnicą, że tu mamy do czynienia z dramatycznym, bo ostatecznym pożegnaniem: „bardziej od śmierci boli świadomość / rozłąki z tobą”, „każda minuta / bez ciebie staje się zapowiedzią nieskończoności. / pocieszam się nadzieją że po drugiej stronie skreślono / czas z listy wymiarów. póki co zbieram / każdą kreskę twojego uśmiechu i buduję z nich / labirynty aby oddalić moment // wyjścia”. Miłość – ta najistotniejsza z istotnych – ocala nas i przygotowuje do odejścia w nieskończoność, bez względu na przekonania, winy i dążenia, tylko z nią zdołamy odnaleźć własną wewnętrzną wartość i spokój. Więc póki co – podpowiada Zawadowski – podejmij się kochania, bo nie zostawione słowa czy wiersze będą zaświadczać, ale bliskość z ukochanym człowiekiem, mimo jego zmarszczek i deformacji ciała („póki co głaszczę / zmarszczki na twarzy”).

Aga TomHa

Piotr Piątek

bezsensowność

Próbuję przyzwyczaić się do twojej bezsensowności, do dymu papierosa spopielającego powietrze, zastygającego w świetle sypialnianej lampki. Moje palce cięższe niż zwykle opadają głęboko pod skórę twoich pleców. Dotykam żeber, które lekko przesuwają się jedno po drugim.

Szepelesz do mnie, że jesteś mi winna siebie za każde słowo o którym nie wiem, że za chwilę znajdzie się coś między nami, zajdzie nam pod skórę, pod paznokcie i zapieczę. Zaboli właściwie. Że nie można ciebie rozebrać do naga, póki jeszcze masz co do ukrycia.

Wciąż mówisz, że wystarczy trenować miny i myśli, i życie samo się stanie. Jak kiedyś, kiedy nie było widomo, kto powycierał naczynia, gdy chowałeś się w szafie. Wtedy wierzyłaś, że wystarczy dostatecznie długo wpatrywać się w mrok, a wszystko stanie się jasne.

Teraz jak to się skończy, nikt nie będzie pamiętał o nas, o naszej rozmowie. O tym jak moje usta dotykały twoich ud. I jak twardniałaś pod moim wskazującym palcem.

Śp. Józef Pawlik – zasłużony artysta, mieszkaniec Chełmka, kolega

22 lipca 2019 r. w Redakcji „Echa Chełmka” w Miejskim Ośrodku Kultury Sportu i Rekreacji, przyjaciele i bliscy współpracownicy wspominali zmarłego w ostatnich tygodniach Józefa Pawlika.

Paweł Waligóra – Red. Naczelny „Echa Chełmka”:

Zaprosiliśmy państwa, by w trudnym momencie straty, porozmawiać o artyście, koledze, a przede wszystkim wspinałym człowieku.

Antoni Korycik: Trudno będzie mówić o Józku w czasie przeszłym. Mówię... Józku, bo znaliśmy się i przyjaźniliśmy od dziesiątków lat. Do Chełmka trafił bodaj w 1947 r. z okolic Węgierskiej Górki. Przybył tutaj, jak wiele osób, za pracą. Dziś trudno uwierzyć ale w fabryce obuwia pracowało kilka tysięcy ludzi. Przybysze z całego kraju i miejscowi stanowili bogatą i barwną mozaikę. Myślę, że gdyby nie ta różnorodność, nie powstał by nasz RSTK.

Stanisław Najda: Moja znajomość z Józefem sięga lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Z naszego grona tylko Antoni i jego rodzina mieszkają tutaj od zawsze. Powodem, dla którego zjawiłem się w Chełmku, była również fabryka. Przez wiele lat nasza znajomość była czysto zawodowa. Józef Pawlik pracując w wyodrębnionym z fabryki zakładzie „Technoskór” z oddaniem i powołaniem poświęcił się pracy i pasji fotograficznej. Był twórcą zakładowej pracowni fotograficznej. Była to placówka edukacyjna, w której młodzież mogła poznać i doskonalić fotograficzny warsztat. Było to również miejsce pracy dokumentacyjnej. W Chełmku zawsze dużo się działo, rozbudowywał się zakład, rozrastało osiedle, przybywali nowi mieszkańcy. Wciąż przecinano wstęgi, fabrykę odwiedzi ministrowie, przybywały delegacje z różnych stron świata. Józef wszystko skrupulatnie dokumentował na fo-

tograficznej i filmowej kliszy. Zawsze był tam, gdzie działy się ważne i ciekawe rzeczy. Wystarczy sięgnąć do archiwalnych wydań „Echa”, pod setkami zdjęć widnieje jego nazwisko.

PW: Dla nas, obecnych wydawców „Echa Chełmka”, to bardzo ważna informacja. W natłoku aktualnych zdarzeń i rozwiniętych technologii, zapominamy o znaczeniu kronikarskiego zapisu.

Józefa Ostrowska: Jako nowa przewodnicząca stowarzyszenia, doceniam i dostrzegam wagę i znaczenie 35-letniego dorobku RSTK. Taka postać, jak Józef Pawlik, należy do filarów naszej twórczej grupy. To naprawdę trwały fundament i wzór do naśladowania dla młodszego pokolenia. Chcę Państwu zwrócić uwagę na pewien techniczny szczegół związany z pasją i zawodem Pana Józefa. Dziś wszyscy jesteśmy, czasem bezwiednie, fotografami i dokumentalistami. Telefon stał się najczęściej używanym aparatem. Klasyczna, analogowa technika, którą posługiwał się nasz zmarły kolega, wymagała ogromnej wiedzy teoretycznej i praktycznej. Pracownia fotograficzna była prawdziwym alchemicznym laboratorium, w którym srebro zamieniało się w obraz. Pan Józef miał misję, by dzielić się tym tajemniczym światem z młodzieżą i wszystkimi osobami zainteresowanymi filmem i fotografią. Dziś powiedzielibyśmy, że był edukatorem i animatorem.

PW: Inwazja cyfrowego świata wyzwała w wielu osobach ogromną chęć powrotu do analogowych procesów twórczych. Myślę, że dziś wiedza i umiejętności Pana Józefa byłyby bezcenne.

SN: Pamiętajmy, że nasz kolega był również świetnym malarzem. Z obecnej perspektywy w jego pracach olejnych widzę dużą zbieżność z fotograficznym obrazowaniem. Z jednej strony farby, glina, gips czy fotograficzny papier, to tylko tworzywo. Jednak w pracach Józefa, wyraźnie



wyczuwa się myślenie i interpretację świata w oparciu o fotograficzny kadr. Jego pejzaże są bogate w detale, w całości tworzące klarowne i wyraziste kompozycje. To piękna i bardzo szczerza twórczość. Swoje malarstwo regularnie prezentował na corocznych przeglądach i wystawach naszego środowiska. Był również uczestnikiem i autorem licznych wystaw zbiorowych i indywidualnych.

AK: Przypomnę w trzydziestym piątym roku naszej działalności, że w 1984 r. Józef Pawlik był w grupie założycielskiej naszego RSTK! To między innymi dzięki niemu nasza grupa odnosi twórcze i organizacyjne sukcesy. Był również czynnie zaangażowany w powstanie i działalność oświeceniowej grupy „Na zamku”. Jego praca była dostrzegana i doceniana w chełmeckim środowisku jak i w skali naszego kraju. W 2009 r. został odznaczony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Honorową Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, a w 2015 r. otrzymuje Medal Zasłużony Kulturze – Gloria Artis, nadawany osobom szczególnie wyróżniającym się w dziedzinie twórczości i kultury. Nasze miasto wyróżniło go tytułem „Lidera”

i medalem „Za zasługi dla rozwoju gminy Chełmek”.

SN: Doceniona została również jego praca zawodowa w przemyśle. Został odznaczony srebrną odznaką „Zasłużony Pracownik Przemysłu Lekkiego” oraz Złotą Honorową Odznaką Stowarzyszenia Inżynierów i Mechaników Polski.

JO: Warto pamiętać, że związek Pana Józefa z fotografią nie był tylko amatorską fascynacją. Był absolwentem studium fotograficznego w Krakowie oraz kursu filmowego w Opolu. W 1969 r. Główna Komisja Weryfikacyjna Instruktorów Amatorskich Zespołów Artystycznych nadaje uprawnienia w dziedzinie filmu i fotografii, które stają się przepustką do współpracy z mediami oraz prowadzenia działalności wystawienniczej. Zostaje fotoreporterem „Echa Chełmka” i „Gazety Krakowskiej”. Jego fotogramy zostały zaprezentowane na prestiżowej wystawie w „Piwnicy pod Baranami”.

PW: Osoba o takim dorobku i zasługach jak Pan Józef, zaczyna nabierać posągowego znaczenia. Mnie ciekawi jakim na co dzień był człowiekiem?

SN: Miał spore poczucie humoru. Nie wspomnieliśmy tutaj, że był również literatem. Może to zbyt duże słowo, ale jego fraszki były prawdziwymi perełkami. Z tych lapidarnych form i krótkich wierszyków, wylania się wnikliwy komentator o ostrym, satyrycznym, wręcz ironicznym humorze. Do ostatnich chwil życia był życzliwym, otwartym i pogodnym człowiekiem. Świetnym kolegą, przyjacielem.

PW: Zostawił po sobie dobrą pamięć przyjaciół i znajomych, pozostawił również ogromny zbiór prac fotograficznych, malarskich i literackich. Jaki jest los kolekcji?

AK: Wspomniane zbiory pozostają własnością najbliższej rodziny. Jako stowarzyszenie będziemy zabiegać, by bezcenne dla historii naszego miasta, materiały trafiły do kolekcji w „Domu Pamięci Barty”. Liczymy, że w nowej bibliotece powstanie również kolekcja prac związanych z chełmeckim środowiskiem.

PW: Bardzo dziękuję za spotkanie i rozmowę.

Śladami wierszy umarłych poetów



Kenneth Patchen (1911–1972)

– amerykański poeta i pisarz. Eksperymentował z różnymi formami pisania i włączył do swoich dzieł muzykę malarską, rysunkową i jazzową.

Uniwersytet na rogu ulicy
W przyszłym roku zakryje nas cmentarna trawa.
Teraz stoimy i śmiejemy się –
Obserwując przechodzące dziewczyny,
Stawiając na marne konie, pijąc tani dżin.
Nie mamy nic do roboty ani dokąd pójść, nie mamy nikogo.

(...)

Zimne gwiazdy patrzą na nas, chłopie,
Zimne gwiazdy i dziwki.

Pani Iza

Po osiedleniu w Nysie, a był rok 1992, szukałem kontaktu ze środowiskiem literackim miasta, w którym zamierzałem mieszkać. Nie pamiętam, kto poinformował mnie, że w Bibliotece Miejskiej, w budynku nazywanym „Stara Waga” co drugi czwartek miesiąca o godzinie osiemnastej odbywają się wieczory poetyckie. Poszedłem. W czytelnicy na parterze stoły ustawione były w podkowie, płonęły świece, za stołami siedziało towarzystwo tzw. literackie o twarzach zupełnie mi obcych. A z nazwiskami w publikacjach chyba nie zetknąłem się nigdy. Publicznością była młodzież nyskich szkół, przeważnie „Carolinum”. Usiadłem między młodymi, ciekawy wrażeń. Powitała wszystkich Maria Zimna z Kędzierzyna-Koźła, ówczesna przewodnicząca Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury województwa opolskiego z siedzibą w Nysie.

Nazwisko Skalka-Langier nie utkwiło w mojej świadomości jak i liryki osadzone w Małopolsce Wschodniej i rozmiar krzywdy jakiej doznali Polacy od sąsiadów Ukraińców. W tamtych latach o mordach dokonywanych przez OUN-UPA mówiło się niewiele. W szkole nauczyciel historii nigdy nie poruszył tego tematu. Czasem w kuźni ojca ktoś, coś opowiadał, ale rzeczy tylko zasłyszane, bo w centralnej Polsce nie było repatriantów z Wołynia.

Dopiero przy kolejnych spotkaniach poznałem Panią Izę bliżej. Dowiedziałem się, że urodzona była w Skole, dawnym województwie stanisławowskim.



W 1946 r. rodzina przeniósł się do Wrocławia, a raczej przywieziona została w bydłych wagonach. Od 1961 r. mieszka w Nysie.

Przypuszczam, że to Pani Iza zamieściła moje nazwisko w „Nowinach Nyskich”, pisząc – pojawił się młody poeta. Za jej prezesury w tomiku „Wieczory nyskie” zamieszczono trzy moje utwory. Dziwnym trafem książki dotarły do mnie, aż z Wołczyna od Lidii Irenej Węglarz. Może dlatego, że głowę miałem zajęty remontem domu, który niedawno kupiliśmy, a nie czwartkami literackimi.

Odbierając Patrysię z przedszkola – ileż to już lat – często spotykałem Panią Izę pod warzywniakiem na Łąkowej. Mieszkała nicopodal przedszkola w domu syna, który na stałe przebywał w Niemczech. Powrócił planował na emeryturę i pod tym kątem zakupił dom. Swoje mieszkanie na Celnej, a może była to

jeszcze wtedy Kostrzewy, wynajęła, a potem sprzedała. Odwiedzałem ją często, czytała mi swoje poezje. Pokazywała dwutomową powieść „Przekleństwo dwóch rzek” w maszynopisie, marząc o wydaniu. Jedną z kopii przekazała Kazimierzowi Kowalskiemu z Opola, znakomitemu prozaikowi i dziennikarzowi radiowemu. Ale odpowiedzi nie doczekała za życia. W jakimś artykule pana Kazimierza czytałem, a może słyszałem na antenie Opolskiego Radia o tej powieści. Były to lata dziewięć-

dziesiąte i cokolwiek wydać drukiem było bardzo trudno.

Przez kilkanaście lat prezesowała RSTK-owi tworząc w bibliotece niezapomniany klimat. Piszący byli przyjmowani z otwartym sercem bez względu na poziom literacki jaki reprezentowali.

O jej tomiku „Próba ognia” napisałem recenzję. Opublikowało ją „Prosto z regionu”. (Czy jeszcze ktoś pamięta, że ukazywał się taki tygodnik w naszym mieście, a jego redakcja mieściła się na ulicy Szopena). Pani Iza była mi bardzo wdzięczna.

Potem w mieszkaniu pani Fredzi Kukurowskiej – i o niej należałoby napisać oddzielne wspomnienie – zainicjowaliśmy działalność Nyskiego Koła Literackiego, przekształconego potem w legendarną już dziś Nyską Grupę Literacką o znaczącym dorobku wydawniczym, indywidualnym jak i grupowym. „Czas ży-

cia” to tom pierwszy biblioteki naszej grupy autorstwa Pani Izy. Drugi: „Tęczowa Dolina” Janiny Muzyki Łopuch. Trzeci: „Klucz zagubionych drzwi” almanach prezentujący całą grupę 2001 r.

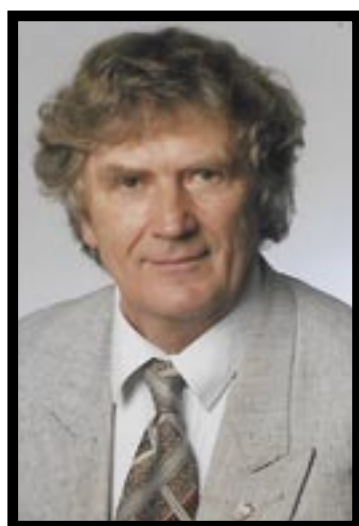
Na promocję „Asymetrii słowa” głucholaskiego klubu wiozł nas małżonek Pani Izy zdezelowaną Skodą 105, która pod ciężarem pięciu osób warczała niemiłosiernie, ale dzielnie parła do przodu na spotkanie „żywego słowa”. Pan Langier mówił – z poetką nie jest lekko, to dlatego samochód ma mieć lekko. Prawda Pani Izo – zwracając się służbowo do żony.

Czas biegnie nieubłaganie. Na spotkania przychodziła coraz rzadziej, wiedziliśmy o jej kłopotach zdrowotnych. Odwiedzałem ją nadal, nadal żyła literaturą. Przygotowywała kolejny tomik poetycki. Pokazała mi medal Jakuba Wojciechowskiego, jaki otrzymała za wybitne osiągnięcia pisarskie i upowszechnianie kultury, przyznawany twórcom o robotniczym rodowodzie. Aż do pamiętnego spotkania na Alei Wojska Polskiego. Na mój głęboki ukłon odpowiedziała, że wydaje jej się znajomy – Skąd się znamy? – dopytywała. Widywałem ją potem w samochodzie. Pewnie mąż wiozł Panią Izę do lekarza. Albo jak szła chodnikiem koło „Cukrów Nyskich” powoli krok za krokiem, przystając i z trudem łapiąc oddech.

Na pogrzebie z Nyskiej Grupy Literackiej nie był nikt. Została pochowana gdzieś w Zielonogórskim. W miejscu, o którym pisała, że motocykl uleciał w kosmos, a gwiazdy świecą jasnie.

Wydając kolejne almanachy zawsze staraliśmy się drukować zmarłych. Oni są nadal częścią naszej grupy. Może kiedyś młodzi nie zapomną o nas.

Jerzy Stasiewicz



Nigdy nie przypuszczałem, że wspomnienie o Jakubowskim będę pisał na gorąco, zaraz po pogrzebie. Informację o śmierci Wincentego przekazała mi Renia Mangold, nie mająca pewności czy to ten Jakubowski. Wiadomość miała z klepsydry wiszącej na rogu jej bloku. Wiek 78 lat, nazwisko i imię pasowało. Ale pewności nie było. Telefon żony

zmarłego dopiero rozwił wątpliwości. Łamiącym się głosem mówiła: – Panie Jurku dopiero teraz w notatkach znalazłam numer pańskiego telefonu. Proszę powiadomić poetów o pogrzebie. Złożyłem szczerą kondolencję, zapewniając: – Będziemy dużą grupą. Po południu telefonowała powtórnie bardziej spokojna, prosząc o przeczytanie wiersza męża. Zapewniłem, że będzie epitafium. A wiersze Wincentego do tej sytuacji nie bardzo pasują. – Prawda, mąż był taki wojujący.

Piętnastu piszących na pogrzebie to czysty przypadek. W tym dniu mieliśmy zaplanowane zebranie RSTK w nyskiej bibliotece w salce na piętrze o godz. 11.00. Pogrzeb zaś był o 13.00 na cmentarzu przy ul. Szczecińskiej *vis à vis* dawnego ZUP-u. Msza o 11.30 w bazylice. Ksiądz Manfred Słaboń wygłosił homilię. Mówił dużo dobrego o Zmarłym. Na

cmentarzu ze 25 osób, większość to poeci. Wincenty był znany w środowisku nyskim jako hotelarz i wojownik polityczny. Witek Hreczaniuk przeczytał „Epitafium” poświęcone zmarłemu.

Wincentego Jakubowskiego poznałem w 1998 r. początkiem wiosny. Od paru lat remontowałem dom przy Orłąt Lwowskich, zarzucając całkowicie pisanie. Żona wręcz wymusiła na mnie – dla higieny – bym wybrał się na spotkanie RSTK. Poszedłem. Zbierano akurat ostatnie teksty do almanachu z okazji 20-lecia naszego stowarzyszenia. I tak moje cztery wiersze znalazły się w „Prostowaniu świata”. Wincenty był prezesem zarządu na Opolszczyznę. Ruch ożył, za jego kadencji ukazało się wiele autorskich tomików poetyckich. Nawiązał współpracę z krakowską poetką Anną Kajtochową, która dokonywała selekcji i opa-

trywała książki słowem wstępnym. Promocje odbywały się w Nyskim Muzeum, bądź czytelnicy pod „Starą Wagą”. Ale były i spotkania w Hotelu „Navigator”, którego Wincenty był właścicielem.

Bohater, którego wspominam z czasem podupał na zdrowiu, z roweru przesiadł się na skuter, bo takim środkiem lokomocji najtaniej było poruszać się po zatłoczonej Nysie. Pisał felietony do lokalnej tygodniówki, które czytałem. Była w nich ogromna wiedza i doświadczenie życiowe, czasem szpila oponentom. Ale na wernisażu i spotkania literackie już nie przychodził. Zajechał do mnie kiedyś, prosząc o fachowca stolarza, który by mu odnowił huśtawkę i secesyjne drzwi wejściowe w hotelu. Poleciłem najlepszego. Za parę dni zatelefonował z podziękowaniem. I to była nasza ostatnia rozmowa.

Jerzy Stasiewicz

Archeolog, poeta, hotelarz

Mieczysław Rożek

– urodził się 15 maja 1944 r. w Dylągówce, woj. podkarpackie. Od lat młodzieńczych pasjonował się malarstwem. Pierwsze prace to gazetki ścienne, oraz konkursy plastyczne w szkole.

Po zaocznych kursach szkoły średniej złożył egzamin w Cechu Rzemiosł Różnych w Rzeszowie i otrzymał tytuł „Mistrz – wyrób sztyldów”. Pracował w wielu zakładach m.in. Spółdzielni „Foto - Prod”, „Wojskowym Przedsiębiorstwie Handlowym”, „Polskim Związku Motorowym” jako dekorator oraz grafik liternik. Został zawodowym liternikiem w czasach, w których nikomu nie śniło się o komputerach, a wszystkie prace związane z reklamą, projekty sztyldów, oraz dekoracje wykonywało się ręcznie.

W zawodzie tym przepracował 46 lat. Po przejściu na emeryturę zafascynowany historią Podkarpacia, a szczególnie swoich rodzinnych stron, maluje pejzaże, które już zniknęły, miejsca i obiekty architektoniczne, o których pamiętają jedynie najstarsi mieszkańcy okolicy Hyżnego, czy Dylągówki. Brał udział w dwóch plenerach malarskich poświęconych generałowi Władysławowi Sikorskiemu – wybitnej postaci związanej z historią Hyżnego.



Autor Mieczysław Rożek podczas renowacji figur



Hyżne



Zespół dworski w Dylągówce



Kolejka wąskotorowa w Szklarach kursująca do dziś



Wspomnienia

Fraszki

Beata Kulaga

Zwierzyniec bardzo kobiecy

Kobieta-żmija

Choć pięknie ciałem swym wywija,
w ustach ma jad, którym zabija.

Kobieta-mrówka

Niejedno dźwiga na swym grzbiecie,
żeby wykarmić krocie dzieci.

Kobieta-ślimak

Gdy spotka łobuza na swojej drodze,
do domku zmyka na jednej nodze.

Kobieta-osa

Choć kusi kibicią wiotką,
omijaj ją z daleka –
boleśnie uządlić potrafi człowieka.

Kobieta-ćma

Bez troski o swe życie leci
na wszystko, co się tylko świeci.

Kobieta-pająk

Zginie wnet marnie ten, kto wleci
w misternie jej utkane sieci.

Kobieta-ważka

U wódopaju chętnie gości,
jest stale w stanie nieważkości.

Kobieta-ryba

Chociaż zakrawa to na dziwa,
niezwykle rzadko się odzywa.

Kobieta-krowa

Nie dba o dobro swoje –
każdemu da się wydoić.

Aforyzmy

Mirosław Sulek

MYŚLI W PRZELOCIE

*

Nie naprawiamy Człowieka,
naprawiamy Ludzkość. Nie płacemy
nad Ludzkością, płacemy nad
Człowiekiem.

*

Tylko wiewcy mają odwagę zachwycać
się prostotą.

*

Największe nieszczęście mędrca to
szczęśliwie się ożenić. Zadowolenie
to pierwszy krok ku przeciętności.
Dlatego mędrzy z reguły się nie żenią,
chyba że... nieszczęśliwie.

*

Biurokracja nie zadusi nas z prostej
przyczyny... Nie pozbawi się przecież
jedyne źródła utrzymania.

*

Cudze błędy uczą, własne –
przekonują.

*

Nie zazdroścę ubogim – im tak
trudno jest żyć. Nie zazdroścę
bogatom – im tak trudno umierać.

*

Interesy są silniejsze niż poglądy.

*

Ci, którzy nienawidzą śmierci, nie
mogą pokochać życia.

*

Ogrom świata mnie zachwyca, małość
życia mnie przeraża.

*

Wygoda i powodzenie materialne
odbierają ludziom chęć do życia.

Mini Galeria

Natalka Mięka, lat 4



Jaś i Małgosia



Tęczowy domek i różowy deszcz

Daria Devi Wiśniewska

uczennica 2 LO w Gorzowie Wlkp.

Książki

Gdy na dworze zawierucha
gdy na zewnątrz śnieg i grad
siądź w fotelu swym i pochwyć
koleżankę z dawnych lat.

Gdy chcesz, możesz być piratem
i o skarbie skrytym śnić
lub księżniczką, której diadem
nigdy nie przestaje lśnić

Spróbuj sam, to nic nie boli
czyta przecież cały świat
siądź w fotelu więc i pochwyć
koleżankę z dawnych lat.

Oczekiwanie

Miesiące trzy
do dnia wyroku.
Dni dziewięćdziesiąt czekać będę
Życia w postrachu i życia w mroku
może nareszcie się pozbędę.

A może nie.
Być może życie
planuje dla mnie inną drogę
Będę musiała się dalej męczyć
w miejscu, gdzie rada być nie mogę.

Za trzy miesiące
koniec szkoły.
Czeka mnie nowa. Niepewność mną miota
na myśl, czy mnie murami zmiążdży
czy może swoje otworzy wrota.

MYŚL ANTYCZNA *rzymska*

- Diabeł goni za hałasem, Chrystus szuka ciszy.
- To, co mówisz, niech będzie pełne treści.
- Najpierw należy płakać, a potem prosić.
- Jaka kara jest większa od rany sumienia?
- Bóg nie patrzy na to, co dajemy, ale na to, co zostawiamy dla siebie.
- Serce biednych, domy wdów i usta dzieci są nieprzemijającymi spichlerzami tego świata.

Ambroży z Mediolanu św.; ok. 340-394; biskup Mediolanu

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

REDAGUJA: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@ppl.info.pl

Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl

Stanisław Stanik – kierownik działu krytyki literackiej

REDAKCJA: Maria Bednarek, Stanisław Dominiak, Zofia Mięka.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, dyskietka).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adyustacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury
00-118 Warszawa, ul. Emilii Plater 47 paw. 15, tel. 22 629 15 17.

Korekta: Elżbieta Antuchow

DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: Relex s.c., ul. Borsucza 13, relex1993@gmail.com

e-mail: wlasnymglosem@gmail.com

www.wlasnymglosem.pl



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Aforyzmy ŚWIATA

William James

- Modlitwa jest siostrą ptaków.
- Sztuka mądrości polega na tym, by wiedzieć, co przeoczyć.
- Wielu ludziom wydaje się, że myślą, podczas gdy zmieniają jedynie przesady.
- Człowiek z punktu widzenia biologicznego jest najpotężniejszym ze wszystkich zwierząt ofiarnych, a w rzeczywistości jedynym, który składa systematycznie ofiary ze swego gatunku.